Ner 206. Kraków 8 Września — Niedziela. Rok 1867.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
— we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — Listy reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różanej w domu pod L. 433, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.
Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleksander Piątkowski* przy placu Katedralnym Nr. 31, w domu p. *Majewskiego*.— W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi N. 1 — Zaś tylko ogłoszenia: we Lwowie pp. *Hercok* i *Arnold* ulica Halicka Nr. 240 — w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein* i *Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.*— w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial et Freund*.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 7 września.

W ostatnim zeszycie *Revue des Deux Mondes*, który wczoraj nas doszedł, znany publicysta p. Julian Klaczko, ogłosił równie zajmujący jak znakomity artykuł pod napisem: „Zjazd w Moskwie i propaganda panslawistyczna *(le congrès de Moscou et la propagande panslaviste)*. Z właściwym sobie talentem i przenikliwością politycznego pisarza, a oraz z gruntowną znajomością rzeczy opisuje on w tej pracy całą sprawę etnograficznej wystawy moskiewskiej od jej początku do końca; z trafnością a niezwykłem umiarkowaniem kreśli wizerunki, i to nieraz kilku pociągami pióra, wszystkich prawie czynników tego dzieła, i twórców myśli i wykonawców wystawy, i pielgrzymów słowiańskich do tej Mekki, i mowców biorących udział w tych panslawistycznych a w gruncie rzeczy rosyjskich festynach, oceniając ich wyrazy, które po wielkiej części przytacza. Zgoła przedziwny to i w nader żywych kolorach obraz tej niedawno przez Rosyą wobec Europy odegranej komedyi politycznej, której istotę czyli propagandę wskazuje w końcu autor, i następstwa jej sądzi z wytrawnością, do jakiej nas już w innych kwestyach przyzwyczaił. Staraniem naszem będzie udzielić czytelnikom tę znamienitą pracę, dziś atoli ograniczyć się musimy tylko na przytoczeniu ostatecznej konkluzyi, w której, wyznajemy, z przyjemnością widzieliśmy, żeśmy się poniekąd z autorem spotkali.

Rok temu data w datę (p. *Czas* z 7 września 1866 r.), jak rozbierając traktat prażski, w przeczuciu, że po objawie pangermanizmu objaw panslawistyczny niebawem nastąpi, a będąc od dawna przekonani, że Austrya zastąpiła Polskę dla Europy, wynurzyliśmy zdanie, że wzmocnić się ona rzeczywiście może tylko żywiołem polskim, że „Austrya na czele trzech narodowości silnych, reprezentowanych przez trzy korony śgo Szczepana, śgo Wacława i Piastowską, połączonych dobrowolnie w koronie cesarskiej... byłaby niezawodnie prawdziwym wyrazem polityki narodowości, zaporą przeciw wszelkim zgubnym dla cywilizacyi dążeniom, a polityka jej zagraniczna najlepszą rękojmią równowagi europejskiej.“ Rozwinęliśmy w ówczas myśl naszą i starali się usprawiedliwić, nawet wobec zarzutu utopii lub marzenia, wskazując na zmiany, jakie w kilku tygodniach pod oczami naszemi dokonały się. Do marzeń przyznaliśmy się znów nieco później (*Czas* z 9 lutego 1867), gdy nam dzienniki niemieckie przypisywały dążenia do stanowiska odrębnego w monarchii. Pojmujemy tylko odrębność narodową, ale odrębnego stanowiska prowincyi w monarchii austryackiej nie żądaliśmy nigdy, ani mieliśmy zarozumienie, że wyłączeniem Galicyi z grupy przedlitawskiej zrównoważy się dualizm. Nie marzyliśmy o tem, jak nam zarzucano, ale marzyliśmy i marzymy chętnie, pisaliśmy w ówczas „dla Austryi triadę, lecz triadę trzech koron pod berłem austryackiem dynastyi Habsburgów.“ Nakoniec (*Czas* z 13 marca r. b.) odpierając zbyt czarną przyszłość monarchii, jaką niektóre dzienniki przedstawiały z powodu, że Rosya „kwestyę galicyjską“ stawiała, pisaliśmy: „Ku tej przyszłości choćby idealnej, myśl nasza się zwraca i przenosi się w bliskie, jak zapowiadają, czasy koronacyi w Peszcie, i w dalsze, którebyśmy ujrzeć pragnęli, koronacyi w Pradze, i w te nakoniec, o których zawsze pomimowolnie marzymy, koronacyi w Warszawie“... A tłomaczenie owego snu, mary, marzenia, kończyliśmy temi słowy: „Między wielkiemi zmianami, jakie ciągle przewidują, a powyższem marzeniem jakaż może być różnica? Chyba tylko sprawiedliwość, którą dotąd polityka odrzuca.“

Owóż cieszymy się, że p. Klaczko, który z europejskiej trybuny przemawia, bo jest nią niezawodnie Przegląd, w którym pisze, nie zawahał się w pracy swojej udzielić miejsca podobnej myśli, upatrując w niej ratunek nie tylko dla Austryi, ale i dla równowagi europejskiej. Wykazawszy niebezpieczeństwo od propagandy panslawistycznej zagrażające, temi słowy kończy rzeczony artykuł:

Gdy się rozważa w ten sposób straszne położenie, jakie dawnej monarchii Habsburgów przygotował cały szereg błędów i nieszczęść, gdy się widzi, jak kroczy prędzej lub wolniej lecz fatalnie ku rozkładowi i ruinie, mimowolnie prawie staje pytanie: czy nie byłoby lepiej dla Austryi obrachować się tylko z niebezpieczeństwem i spróbować śmiałego kroku. Gdyby też zamiast oczekiwać cierpliwie zabójczych skutków propagandy panslawistycznej upomniała się o nią u jej sprawcy, a wyprzedzając go w działaniu zaczepnem, przeniosła wojnę w jego granice, na punkt najsłabszy państwa Carów! Prosimy nie przerażać się taką hipotezą, w każdym razie tak niepodobną, prosimy w pośród smutków i ciemności, jakiemi nas rzeczywistość otacza, dozwolić myśli tej wycieczki, pozwolić na ten błysk chwilowy! Gdyby więc Austrya, dopokąd jeszcze resztą sił rozporządzać może, a uwaga Zachodu nie jest jeszcze odwróconą kwestyami wewnętrznemi, — zwłaszcza społecznemi, które także na widnokręgu groźnie występują — gdyby Austrya odwołała się do Pana Zastępów przeciw swemu głównemu nieprzyjacielowi, nieprzyjacielowi, który ją chce wykluczyć ze świata słowiańskiego, ostatniej dla niej po utracie Włoch i Niemiec ucieczki, miałaby w tych srogich zapasach za sprzymierzeńca Turcyę, której ten sam los zagraża, Węgry, o których zapale wątpić nie można, a nawet Polska, jakkolwiek pognębiona, byłaby w tym razie nie małą pomocą. A Europa, Europa cywilizowana, Europa chrześciańska, mogłażby zostać obojętną lub nieczynną w chwili tak uroczystej, gdzieby się rozstrzygały losy rodu ludzkiego? Wolnoż wątpić o Francyi, o tej Francyi, która bardzo późno ale za to zupełnie porzuciła swoje przeciw Austryi uprzedzenia? Chciałażby Anglia popierać Moskala, który siedzi już w Taszkendzie i Samarkandzie, i zmierza do Stambułu? Nakoniec Niemcy, Niemcy nawet pruskie, (skoro niema już innych) zapewnione raz od strony Renu, zabezpieczone od ponowienia roszczeń habsburskich do Germanii nie miałyżby wielkiego interesu, interesu żywotnego w utworzeniu panstwa pośredniego, prawdziwego państwa wschodniego (*Ostreich*), i obowiązku w imię cywilizacyi, ludzkości i Niemiec przeszkadzać zwiększeniu się sąsiedniego mocarstwa, już i tak strasznego, a które chce panować „od Oceanu Spokojnego aż po Adryatyk“...

Austrya wyszedłszy z walki zwycięzko, nie tylkoby samo bezpośrednie niebezpieczeństwo zażegnała: prowincye polskie któreby w walce Rosyi wydarła, mogłyby jej dostarczyć nowego żywiołu, wrócić chociaż w części ów pierwiastek czynu i siłę popędu, jaką czerpała dawniej w swem stanowisku we Włoszech i Niemczech. Połączenie trzech koron Węgier, Czech i Polski, które w XV wieku sprowadzone było chwilowo przez działanie prawa feudalnego, prawa dziedziczności monarchicznej, mogłoby stać się teraz trwałem dziełem polityki opartej na prawie nowoczesnem, dziełem woli narodowej i interesów europejskich. Prawdę mówiąc, takie tylko połączenie trzech koron pozwala jeszcze pojmować państwo pośrednie między Rosyą a Niemcami zjednoczonemi; lecz cesarstwo tak ukonstytuowane rozdzieliłoby je terrytoryalnie stanowczo i skutecznie, a twórzyło istotną przeciwwagę tym dwom wielkim aglomeratom, mającym oba równe dążności do rozszerzania się i zaborów. Równowaga nowa i słuszna stanęłaby tym sposobem pomiędzy państwami, a tyle ludów młodych i uzdolnienia pełnych byłoby zachowanych dla cywilizacyi zachodniej.

Złudne marzenia! utopie, dla których nie ma miejsca w naszym wieku!... Niestety! wiemy to aż nadto; ale widząc, jak jedna z najczarniejszych katastrof zagraża rzeczypospolitej europejskiej, cóż uczynić może sumienny pisarz, jak tylko oznajmić niebezpieczeństwo i konkludować hypotezą i życzeniem ku dobremu? Hypoteza jest może złudną tylko dla tego, że świat nie ma już ideału, a żądanie zdaje się pobożnem, bo czasy są bezbożne.

KORESPONDENCYA CZASU.

Ze wsi 5 września.

+ Potrzebną jest dyskusya negatywna, podnosząca sprzeczności zdań, łamiąca kopje w obronie zaatakowanych własnych przekonań, niemniej jednak użytecznem bywa, skoro przekonania nasze ktoś wypowie silniej, rozwinie jaśniej, niżby własne pióro potrafiło. Do takiej dyskusyi, że ją tak nazwiemy twierdzącej, jakżeby często powoływał nas wasz dziennik i w wstępnych artykułach rozwijane zapatrywania, gdyby nas nie powstrzymywał wzgląd, że jest może niewłaściwem zej strony korespondenta podnosić wypowiadane w dzienniku zasady.

Pozwolimy sobie małego wyjątku, i redakcya zarówno jak czytelnicy zechcą nam go wybaczyć, bośmy długo milczeli w kwestyach zewnętrznej polityki państwa, a która jednak w ostatnich czasach tak ogromną przebyła drogę i dziś stanęła na stanowisku nietylko ufność i otuchę wrażającem jej składowym częściom, ale nadto poważnem i obronnem, w obec postronnych mocarstw. — Zjazd salzburski służył prasie europejskiej przez cały miesiąc za przedmiot szerokich często śmiałych kombinacyj, czasem do fajerwercznych błysków lub też do nienawistnych wystąpień z drugiego obozu; w reszcie do pewnej parafrazy podawanej przez prasę urzędową, parafrazy raczej mającej na celu niejaką modyfikacyą wrażenia, jaką wywarł ten fakt, na który czekała długo Europa, parafrazę, która przedewszystkiem chciała zachować ten pewien konwenans, że tak powiemy polityczny, jaki zachować są zmuszone, nawet najpotężniejsze mocarstwa obierając nową drogę.

Skołatani to dolegliwem położeniem i srogiemi przejściami, to znów nadzieją do entuzyazmu zbliżoną, z trudnością umiemy odważyć właściwe znaczenie jakiegoś politycznego, europejskiego wypadku; albo w nim upatrujemy doraźne zbawienie lub też zapisujemy go pospiesznie w szereg tych przemian, które się tak ustawicznie zbiegają na naszą zgubę.

Zjazd salzburski mógł zaiste służyć za jedno z tych wydarzeń, co nas porywają w tę sferę ulubioną, którą wnet zapełniają najdroższe życzenia serca i bujna wyobraźnia, alians francusko-austryacki tym faktem zwiastowany wszak to jedyna kombinacya, którą nam ustawicznie na szerokim widnokręgu politycznym ukazywano, i w nim wszystko obiecywano, kiedy on jak fata morgana pojawiał się, aby zniknąć, i zatrzeć w mglistej atmosferze, która politykę europejską dokoła otoczyła. Prawda, że i wielkie stawały przeszkody, że jakby jakaś ręka przeznaczenia mięszała szyki wtedy, kiedy się zbliżały dwa mocarstwa bądź co bądź mogące korzystną stanowić przewagę srożącej się zaborczości północnego aliansu; nigdy jednak wyraźniej on się na horyzoncie niezarysował, jak w chwili tego zjazdu; szlachetna postać ofiary tego aliansu, postać występująca z tyloma niemal przestrogami i o takiem historycznem znaczeniu Cesarz Maksymilian, miasto je rozdzielić łączy je po śmierci; i podali sobie dłonie dwaj monarchowie co poraz ostatni spotkali się zakurzeni dymem wielkiej stanowczej bitwy. Nie czas było do niechęci i żalów w Villafranca, trzeba było rozcięty węzeł zastąpić nową politycznej myśli więzią; nie czas było do żalów i wypominań w Salzburgu, trzeba było w obec wspólnego nieszczęścia zbliżyć się do siebie.

Oznaczenie doniosłości zjazdu salzburskiego, spokojne i trzeźwe ocenienie tego faktu z waszej strony nie dozwala już, abym od siebie rozwijał i powtarzał to, coście wypowiedzieli. Jeszcze to nie alians ale podstawa do aliansu; i tem właśnie on nam imponuje, że się zdaje nieopierać na chwilowej tylko sytuacyi, na jakimś wspólnym atakującym może zaborczym planie. Jak łatwo zgodzić się dwom zapaśnikom, aby na trzeciego uderzyć, tak alianse takie bardzo często się powtarzają, nie obowiązują one do niczego ani do zasady pewnej, ani do dotrzymania obietnic; są wprost skojarzeniem siły, aby słabszego obalić. Wojna krymska mocarstw zachodnich, ani wojna duńska mocarstw niemieckich wcale do siebie nie zbliżyła— i nie były to przymierza w właściwem znaczeniu tego słowa, ale rzecby można doraźne zmowy. Przymierze w istocie zdawało się, że już się stało niemożliwością, ono potrzebuje wspólności zasad — ostatnie t. z. święte było w istocie ostatniem, bo się jeszcze opierało na jawnie wyznawanych i energicznie przeprowadzanych zasadach. Od tego czasu polityka w lawirowaniu i matactwie ogromnie postąpiła, niktby się już nie przyznał do zasad śgo przymierza, bo je już wyczerpnięto i do kresu przeciągnięto; wielka szkoła nieszczęścia oddaliła Austryą od tej drogi, Prusy i Rosya rozwinęły jej konsekwencye do ostatnich krańców, więzi łączącej nie zerwali, ale ją pokryli, osłonili mnóstwem zapowiedzi i programów zupełnie inno-brzmiących. Święte przymierze acz tak smutnie znaczone na kartach historyi, tłómaczyło się jeszcze tem, że właściwie miało charakter obronny, i ze ściśle monarchicznego i dynastycznego stanowiska wydawało się ratunkiem — domniemany alians prusko-rosyjski jest zaczepny, przeszedł na pole zdobyczy i używa wszelkiej broni dowoli, reakcya to czy rewolucya, plemienność czy misyonarstwo narodowe, oto owoc polityki aglomeratów.

Nigdy mniej zasady nie wpływały na politykę niż dzisiaj, nigdy bardziej nie było potrzeba, aby zaborczość i śmiało zarysowane plany znalazły jakąś przeciwwagę w zbliżeniu się mocarstw, które bądź co bądź cywilizacyą i jakieś polityczne prawo reprezentują. Nic mniej nie jesteśmy, jak ślepemi chwalcami polityki napoleońskiej, nie daje ona nam silnej gwarancyi, nie przekonywa nas swem dotychczasowem działaniem, ni też nie pociąga zasadami, które tak świetnie często stawia opuszczając je niebawem — niemniej jednak, poza tą polityką napoleońską co tyle sprowadziła zawodów świeci geniusz Francyi, i orla potęga niezwyciężonego narodu. Zaprzeczyć się nie da, że są narody, które chowają w swem łonie ducha postępu, a nadto zbroją swe skrzydła w zwycięzcy potęgę. Tak już bywało od dawnych czasów, że kto z Francyą ten górą, że zresztą Francya więcej szczerze lub mniej reprezentuje zawsze zasady pewnej ludzkości, pewnego postępu.

Austrya szkołą nieszczęścia wepchniętą została na drogę wielkiej historycznej ekspiacyi, i aby powstrzymać zewsząd garnące się niebezpieczeństwa przyznać i pewne zasady, które tylekroć negowane nabrały wiele siły i zdają się być kluczem do przyszłości. Trudnoby było oznaczyć, co korzystniej wpływa, czy zbliżenie Austryi na Francyą zaręcza, że Francya pójdzie drogą odpowiednią swemu historycznemu powołaniu, czy też zbliżenie Francyi do Austryi utrzyma tę ostatnią na stanowisku odpowiedniem grozie położenia i wielkiemu zadaniu, które ją jedynie może ratować. — Jest atoli pewna siła magnetyczna w tem zbliżeniu, jest coś jakby skojarzenie moralne rokujące nowy zwrot, jest znów podstawa i obrona wobec bezkarnie szerzących się dążeń. Z północy to czy południa, od strony mocarstw zaborczych czy rewolucyjnych każde wystąpienie znaleźć musi w tem zjednoczeniu pewny hamulec. Doniosłość tego zbliżenia nie jest jak dobrze oznaczyliście zaczepną, ale tylko odporną, nie jest doraźną, ale służyć musi za podstawę przymierza.

Kiedyśmy już pozwolili sobie podnieść wypowiedziane przez was zapatrywanie co do samego tego faktu niemniej przekonywająco i trafnie wskazaliście i inne symptomata dzisiejszego położenia. Ta żądza pokoju znamię społeczeństw ucywilizowanych wpośród państw wcale niecywilizacyjnemi kierujących się pobudkami, ten kongres pokojowy, co raczej do srogiego kataklizmu rewolucyjnego zdaje się prowadzić miasto do zjednoczenia na pewnych moralnych podstawach — zostały scharakteryzowane tak wiernie, tak właśnie ze stanowiska katolickiego i polskiego, odmierzyć tu można przestrzeń, jaka leży przed tą nową rewolucyjną teoryą a prawdziwym duchem pokoju, że korespondent wasz nie mógł się powstrzymać, aby nieprzyłączyć swego głosu do waszego zdania.

Część literacko-artystyczna.

JAK DAWNIEJ PODRÓŻOWANO.

(z *Opowiadań Starca.*)

patrz Nr. 181, 190, 191, 192, 193, 194, 197, 199, 200, 204 i 205 *Czasu*.

Kiedy my w naszej machinowej epoce jeździmy jak antychrysty, piecami ognistemi i dymnemi kominami kopcimy sobie nosy; kiedy nam w oczach miga się tylko świat boży, a w głowach się zawraca; kiedy naostatek zamknięci w wagonach siedzimy nie przymierzając jak gęsi w kojcu, i tak jak one krzyczymy sobie w uszy — nie szkodzi opowiedzieć jak też to nasi dziadowie tak zwane podróże odbywali; gdyż po upływie stólecia, może potomkowie nasi nie będą mieli już wyobrażenia, jak się bez pary jeździło, i nie mogliby osądzić, co było wygodniejsze, a co swobodniejsze.

Skreślę więc podróż z babką naszą do Częstochowy.

Zaczynam od dyspozycyi:

— Matusie!

— Słucham panicza.

— Pani kazała, żebyś był gotów do drogi— pojedziemy.

— A jak prędko?

— Za trzy dni.

— Ale kiej konie nie kute; jutro mamy niedzielę, a kowal jak się spije, zwyczajnie to na trzydniówkę; a daleko to?

— Do Częstochowy.

— Chryste Jezu! a któż to widział tak nierychło dysponować! Koniestały na trzeciem ziarnie, trzeba je było choć z tydzień na spólny obrok postawić.

— Czy ci się zdaje daleka droga?

— A jużci, pietnaście opętanych mil z ogonem; a te wielkopolskie mile, to niech je piorun trzaśnie; gdzie przez pola, to piachy; przez lasy to korzenie, a miejscami po pas bagna— to się koniska zmęczą i będą jak haki, wstyd dla państwa i dla furmana; a kiedy wyobroczone, to, proszę panicza, jak gdzie przed dwór zajeżdżam, to jak rospuszczę czwórkę, a potem jak palnę z bicza, to konie aż dęba staną; a tu państwo patrzy się z okna i mówi: Eh! konie jak katy, ale i furman nie kiep! To aż miło człeku... A wiele to nas pojedzie?

— Kilka osób; ma pójść kareta, kocz i bryka pod kuchnią.

— Ale kiedy u karety na kole ryfa pękła; od powozu dwie śruby kajś zginęły, a u bryki śnice słabe — trzebaby to zawieźć do miasta, bo nasz kowal, choćby pałki nie zalał, tego nie potrafi.

— A więc wieźcie do miasta.

— A czem? ja swoich cugowych ani ruszę; niech ekonom każe fornalce, dyć ja mu dawno o tem powiadał.

Teraz druga rozprawa z Ekonomem:

— Panie Wójcicki!

— Słucham panicza.

— Pani chce jechać za trzy dni do Częstochowy.

— Co, co, co! to być nie może; ja nie mam młóconego owsa na drogę; jutro święto, w poniedziałek jarmark w Opatowie, chłopów jakby wymiótł, ani jednego młocka nie dostanę, a ja sam muszę jechać z moją kobyłką na sprzedaż.

— Panie Wójcicki, czy to po karczmach nie będzie można dostać owsa?

— I to prawda; czasem dostanie, ale nie około S. Jana, bo teraz go już i dwory nie mają, tylko u mnie go niebrak, bo ja nie taki safanduła jak drudzy, mnie chłopi dobrze zwą okomon, bo ja oko mam na wszystko.

— Tylko panie Wójcicki, nie miałeś oka na powozy, choć ci stangret powiadał, że potrzebuje reperacyi.

— Co, co, co! on mi powiadał? ten próżniak, ten obwieś, ten pochlebca, dam ja jemu! Nikt mię tu niecierpi, bo ja ich trzymam w ryzie i państwa krzywdzić nie daję. Dawniej furmani zboże wywozili, a teraz ani mysz do szpichlerza się nie zakradnie — i cóż mam za to? te biedne 400 złotych i miejsce na końcu stołu, gdzie mi się najgorszy kawałek dostaje, a po pieczeni zaraz wstawaj, boś niegodzien ciasta ani lampeczki wina, chyba w niedzielę. Nie było to, jak za nieboszczyka pana!

— Ale panie Wojcicki! dajże pokój nieboszczykowi, a myśl czemprędzej o powozach i obroku.

— Będzie to, będzie; już to na mojej głowie, a głowa przecie nie kapuściana, jak się wezmę do czego, to piorunem; najdalej na piątek wszystko gotowe.

— Ale kiedy pani w piątki nie wyjeżdża?

— No, to jeszcze lepiej w sobotę; i będzie to ładniej od dziś dnia za tydzień, bo co nagle, to po djable. A wieleż to koni pojedzie? muszę porachować. Do karety byłoby dość cztery, ale dla oka ludzkiego trzeba pięć, a do kocza, choć cięższy, bo z walizami, jednak nie wypada już dać tylko cztery, a do bryki zwyczajnie daje się trzy. Ale nie szydłem po furmańsku, tyko w poręcz po rusku. Prawda, że to u nas drogi ciasne na trzy konie, ale dla oka inaczej nie wypada. Nie obejdzie się także bez konia pod wierzch, bo nieraz trzeba to o drogę się zapytywać na rozstaju, to w wypadku do wsi, albo do dworu po pomoc posłać. Teraz jeszcze pod obroki trzeba opowiedzieć kmiecia; a i on nie diabeł, żeby się prędzej wybrał; bo ta nasza pani to w gorącej wodzie kąpana; kto widział za trzy dni w drogę taką chcieć wyjeżdżać; u nas gorzej jak w wojsku, bo tam, to my do marszu zazwyczaj trzeciego rozkazu czekali.

Nadszedł nareszcie dzień wyjazdu.

— Wstawajcie panny, wstawajcie! Ot mieliśmy raniutko wyjechać, a tu już dziad z dziesiątej wsi przyszedł; bo to zawsze, jak ja czasem zaśpię, to służba mitręży. Ani to kawa gotowa, ani walizy popakowane; a panny także spią jak w letargu, zamiast mię wyręczyć.

— Oh! bon jour chère grande mère! Zaraz, zaraz; hej, Bigoszewska daj nam pończochy, patynki, wody, sznurówki; a nagotuj kabaty racimorowe czarne i kryzy batystowe.

— Ale proszę panienek, kto zaś widział tak się stroić na drogę; to się zemnie, przykurzy, zniszczy; na takie gorąco po co się sznurować?

— To dajże nam dezabilki muszlinowe, tylko prędzej, nie po swojemu.

— No, proszę! otóż radź komu dobrze, to cię kijem odrze — mruczała Bigoszewska — już i te nad człowiekiem przewodzą. Będzie tu inaczej, niech ino te Francuzy do nas przyjdą.

Tymczasem pani woła: Spieszcie się, bo powozy zajeżdżają. Mówiłam, żeby walizy na noc popakować; teraz będzie nagle skweres, i ręczę, że połowa rzeczy się zapomni, a konie będą daremnie słuchać retoryki przed gankiem.

— O niech się Jaśnie Pani nie turbuje, bo już od trzech dni wszystko u mnie przygotowane, tylko spakować; ja nie taka guzdralska; piorunem pójdzie, niech tylko każdy swoje robi. Wojciechu! bieżcie co już gotowe, wynoście... O do licha! rejestrzyku bielizny nie spisałam. Ej to nie szkodzi; wszakże i rachowane owce wilk bierze... Ale, otóż masz! mój kuferek na bryce już odjechał, a ja sobie koszul ułożyć zapomniałam... co tu robić! jak wezmę zawiniątko, będzie hałas... prawda, są panieńskie koszule, mogę w nich chodzić, kto będzie zaglądał...

Nakoniec wszystko gotowe. Furmani walą z biczów na pobudkę, konie parskają, dobra to wróżba, gdzieś nam będą radzi. A Matus robi tfu, tfu, od uroku. Pani woła: wsiadać, wsiadać! i z córką się żegnając płacze: Bądź zdrowa moja Olesiu, rządź tu jak rozumiesz, a dla rozrywki was obojga poszlej po księdza Codé do Sandomierza; wyborny to Francuz, będzie à propos towarzystwo dla pułkownika, bo to światły ksiądz, chociaż w czerwonym czarno centkowanym fraku chodzi; dobry jest i brat Izydor, ale szkoda, że po francusku nie mówi... A teraz ruszajmy w imie Boskie! Panny niech zmówią ranne pacierze, a potem będziemy śpiewać starym zwyczajem pieśni nabożne, żeby nam się co złego nie trafiło...

Po ostatniem Amen, gdy przebyliśmy już milę drogi, rzekła Jejmość: „kiedy teraz wjeżdżamy w las, to zaśpiewajcie „Kto się w opiekę“. Zaintonowały panny śpiewając stoccato po trzęsącej drodze; a gdy już przyszło: „na ostry kamień nie ugodził nogą“— pada koń, łamie dyszel, a stangret ledwie wstawszy, klnie i trzyma się za kolano, a następnie podług chwalebnego zwyczaju młóci konia tylcem biczyska po głowie. Oburzona tem pani, krzyczy: „Ty niegodziwcze, za co bijesz konia? Czemuś go ostro nie trzymał? musiałeś dziś pacierza nie zmówić i krzyża przed końmi nie zrobić?

— Kaj zaś miałem nie zrobić; ale to tak bywa, kiedy se człek kiepsko zorze, to mu pan Bóg nie pomoże. Trza mi było wziąść Skotnicką, bo to kobyła grubopłaska i oparta; ale że trzęsie bardzo pod siodłem, tak ja wziąłem Jasińskiego, bo to piękny koń, długi, lekko nosi, ale słaby widać w przodku, bo utknął na kamieniu. Teraz nie ma inszej rady, tylko niech fornal jedzie do domu na tym koniu po dyszel i przyprowadzi na jego miejsce Skotnicką.

— A którażby to tak się zwać miała?

— Ta, proszę jaśnie pani, gniada, co to miała źróbka z Jaworskim.

— Czyś ty oszalał? Co za śmiałość twoja mazgaju, żebyś ty pańskie nazwiska koniom dawał?

— A dyć my to tego nie zmyślili, ino sami panowie. Nie raz jak jedziemy, to stary pan woła: batem Skotnicką, bo nie ciągnie. Jużci to i koń boskie stworzenie, a czasem lepszy dobry koń, niż zły człowiek.

— A więc — rzekła pani Wicesgerentowa — niech jedzie parobek po ten dyszel; ależ to dwie mile drogi, za dwie godziny nie powróci. Odprzężcie konie, bo już blisko południe, dajcie im siana, napójcie, a potem na ziemi posypcie im owsa. Dla nas zaś Wojciechu rozściel na murawie dywan, i niech nam kucharz zrobi jaką przekąskę i wam wszystkim da chleba i sera.

— Ach, jakiż to miły chłód, jaka woń balsamiczna tych sosien! rzekły siadając moje siostry, i toż samo wtórzyły dwie młodsze od nich, cioteczne, towarzyszki podróży.

— A gdyby nie ten przypadek, miałybyśmy popas w jakiem brudnem karczmisku, a tu takie śliczne ustronie, tak pięknie to lazurowe niebo przegląda przez te zielone gałęzie; prawdziwie, że ja lubię takie podróżne małe awanturki — rzekła jedna z nich — o żeby tylko więcej ich, byle nieszkodliwych, tylko jakich zabawnych, romansowych — dodały inne.

— Ach! ach! co to jest?... Mrówki, mrówki! ach jak szczypią straszliwie; Bigoszewska ratuj! Trzepią się panny i oganiają jak mogą, a pani Wicesgerentowa mówi: cóż wam złego się stało? Wszak lubicie przypadki, dopieroście sobie ich życzyły. Nie bądźcie takie roztrzepane, nie patrzcie po obłokach, to nie wejdziecie na mrowisko; źle to czasami patrzeć wysoko. Podeptałyście pracowi-

Wiedeń 5 września.

α. Układy między ministerstwami pod względem rozkładu wydatków wspólnych okazały się dotąd bezskutecznemi, i niema innego środka, jak zatrzymać *status quo* i na rok 1868. Niektórzy sądzą wprawdzie, że w ostatniej jeszcze chwili uda się deputacyom wynaleźć punkt wyjścia, ale nadzieje te prawdopodobnie nie ziszczą się. Przy zatrzymaniu *status quo* sejm węgierski uchwaliłby tę samą kwotę podatków, jaką Węgry dotąd płaciły; która obliczoną zostanie przeciętnie z wykazów podatkowych lat ostatnich. Z tej kwoty podatkowej część przeznaczoną zostanie na opędzenie kosztów administracyi węgierskiej i na 25% kwotę na sprawy wspólne, a druga część na pokrycie procentów od długu państwa. Ten sam sposób znalazłby zastósowanie w krajach przedlitawskich. Niedobór zaś, który się okaże, pokrytym będzie jeszcze w sposób dotychczasowy środkami paliatywnemi, jak puszczeniem w obieg większej ilości biletów państwa lub podobną operacyą. Tak więc byłaby rzecz załatwioną na rok 1868, a w przeciągu tego czasu możnaby doprowadzić do skutku ugodę finansową z Węgrami i obmyśleć środki w celu usunięcia niedoboru.

Wielkie wrażenie zrobiła tu praca p. Juliana Klaczko, zamieszczona w *Revue des deux Mondes*, a zawierająca pogląd na przyszłość Austryi.

Paryż 3 września.

Cesarstwo bawią jeszcze w Paryżu i dopiero d. 7go b. m. przeniosą się do Biarritz. Jest tu także margr. Moustier, choć otrzymał urlop. Hr. Goltz wrócił tu dzisiaj. Pojutrze ma wrócić p. Rouher z wycieczki do Wiednia i Berlina. Żartownisie mówią: p. Rouher jak wróci, da ostrzeżenie Cesarzowi za mowy w Arras, Lille i Amiens, za dążenia liberalne i za wyznanie, że w polityce cesarskiej napotykają się czarne punkta i chwilowe niepowodzenia. Ks. Metternich był dwa razy na dworze od powrotu Cesarstwa. Zapewnie przed wyjazdem do Biarritz odbędzie się rada ministrów, przed którą hr. Goltz ma otrzymać posłuchanie u Cesarza. Wszystkie tutejsze dzienniki przyjęły z ironią artykuł *Gezety krzyżowej*, w której wyrażona jest potrzeba zażądania objaśnienia z powodu zjazdu do Salzburga. Kto wie jednak, czy hr. Goltz nie wystąpi z tem żądaniem. Francya i Austrya dążą do pokoju, ale utrzymanie go zależy od Prus. Dzienniki angielskie radzą Prusom, aby przeszły na stronę Francyi i Austryi i przyczyniły się do normalnego odbudowania Europy i oznaczenia zasad prawa narodów. Słusznie lub nie, tutejsze sfery rządowe są przekonane, że Francya skorzystała z czasu i przyszła do 100,000 karabinów igiełkowych; że Niemcy południowe podnoszą głowę i ks. Hohenlohe wraca (?) do polityki bar. Pfordtena. Gdyby zaszła potrzeba, dwie armie stanęłyby jedna pod Lille a druga pod Nançy. Jen. Ladmirault, który obejmie wielką komendę w Nançy, jest surowym, i podczas pobytu Cesarza w obozie chalońskim, karcił nieraz jenerałów w obecności Cesarza.

We Włoszech ucichł zamęt wzniecony przez intrygi pruskie. Powstanie hiszpańskie najzupełniej upadło. Mnóstwo wychodźców hiszpańskich znajduje się obecnie we Francyi. Trudno uwierzyć, aby jen. Prim forytował na tron księcia Aosta; ale można uwierzyć, że Włochy były za powstańcami w nadziei pozbawienia Rzymu opieki Hiszpanii.

P. Dano jest już w Nowym Jorku i za parę tygodni stanie w Paryżu. Mylnem jest, aby miał być zmuszonym uznać Juareza. Rząd francuski zaczyna odsłaniać powody upadku tego Cesarza. Przesłał on do *Indépendance* ważny dokument, który temu lat dwa był złożony przez Cesarza Napoleona w ręce jen. Almonte.

Rosya kupiła od Stanów Zjednoczonych sześć okrętów pancernych. Chce ona być gotową na Baltyku i na wschodzie.

Na giełdzie paryskiej jeden bogaty spekulant, który bawił długo w Ameryce, założył się, że za lat pięć jen. Grant zostanie cesarzem Stanów Zjednoczonych.

Kończą się obrady rad departamentowych. Na radzie departamentu Isère, marszałek Randon zaprzeczył, aby za jego ministerstwa magazyny miały być próżne. W Evreux p. Troplong rzekł, iż przy bystrości umysłu, Francuzi potrzebują mniej nauki szkolnej, niż inne ludy, które tracą czas na sylabizowaniu biblii. Chwaląc użyteczność wydatków swego departamentu, dał on do zrozumienia, że uważa upiększanie Paryża za przymilanie się. Rząd doznał porażki. P. Biondat, kandydat niepodległy, został wybrany radzcą departamentowym.

Onegdaj zaczęło się polowanie w całej Francyi: wypróżniło ono jeszcze bardziej Paryż... z Paryżanów.

Austrya ma mieć zamiar zawarcia tu pożyczki 120 milionów na koleje żelazne węgierskie.

Kraków 7 września. Niewyczerpany na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej porządek dzienny był przedmiotem wczorajszych obrad. A naprzód, uchwalono wnioski wymienione przez nas wczoraj względem zapomogi szkół S. Floryana i S. Szczepana, oraz zasiłku dla szkoły żeńskiej S. Tomasza; dwa zaś następne z tych wniosków odesłano do sekcyi celem ich wykonania. Wniosków tych nie powtarzamy dzisiaj. Tyczyły się one udziału gminy w utrzymaniu szkół i praw określających wpływ gminy na szkoły. Uchwalono przeto wydatek 1127 ½ złr. na budżet bieżącego jeszcze roku. Co do ostatniego z wniosków, rozprawy krótkie toczyły się ze względów formalnych. Zabierali głos oprócz sprawozdawcy **Muczkowskiego**, także profesor Dr **Majer** i Dr **Schönborn**.

Następnie w imieniu sekcyi 5ej wnosił radzca **Kuhn** względem puszczenia w przedsiębiorstwo pokrycia cynkiem części dachu nad domem aresztów miejskich, gdyż druga część dawniej już była cynkiem pokrytą. Licytacya zacznie się od złr. 605. Rada wniosek przyjęła.

Radzca **Friedlein** jako wnioskodawca sekcyi 5ej, wniósł wypuszczenie w przedsiębiorstwo czyszczenie kanałów miejskich; komisya przez sekcyę wyznaczona wygotowała nowe przepisy, według których robota ta odbywać się winna. Przepisy te ze zmianą jednego na wniosek pp. **Schwarza** i **Chmurskiego**, przyjęto wraz z warunkami przedsiębiorstwa do końca r. 1869. Długość kanałów miejskich wynosi 5762 sążni wied. Cena wywołania jest 24 c. od sążnia przez rok cały.

Sprawozdawca Inspektor budownictwa miejskiego **Barański** wniósł odnowienie domu miejskiego przy rogu ulicy ś. Rocha zwanego „Konsumcyą", najmowanego potąd przez Dyrekcyę skarbową, tudzież zniesienie schodów zewnętrznych przed tym domem, a umieszczenie takowych wewnątrz. Na wniosek radzcy **Mieroszowskiego**, który wykazał, iż po wyjściu Dyrekcyi skarbowej z Krakowa, dom ten wynajęty został osobie prywatnej, nie upominającej się o jego odnowienie, Rada przeszła do porządku dziennego wbrew głosom radzców **Chmurskiego**, **Friedleina**, **Muczkowskiego**, **Warschauera** popierających wnioski sekcyi, która chciała usunąć schody i wystawę zalegające chodnik.

Ostatnim przedmiotem obrad było przyjęcie do gminy pięciu mieszkańców. Sprawozdawcą był radzca **Baumgardten**.

Lwów 6 września. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej, przyszło między innemi zapytanie Namiestnika o orzeczenie reprezentacyi gminy w myśl art. 1go ustawy o języku wykładowym w szkołach niższych i średnich, jaki język gmina lwowska chce mieć wykładowym w szkołach kosztem jej utrzymywanych. Rada na wniosek sekcyi 1ej oświadcza się jednogłośnie za językiem polskim w szkołach niższych S. Antoniego, S. Anny, S. Marcina, S. Maryi Magdaleny, w szkole głównej imienia N. Pani, tudzież w szkołach żeńskich z powyższemi szkołami połączonych. Następnie uchwalono jednogłośnie na wniosek sekcyi z poprawką, aby równocześnie z powyższą deklaracyą Rada oświadczyła się, że zastrzega sobie prawa do tych szkół, do których utrzymania gmina częściowo się przykłada, a mianowicie do szkółek wiejskich we wsiach, będących własnością gminy lwowskiej.

Wiedeń 6 września. Komisye Rady państwa po kilkotygodniowym wypoczynku zabierają się znowu do pracy i prawie wszystkie rozpoczynają w tych dniach obrady swoje. Komisya religijna zastanowi się nasamprzód **nad projektem o oddzieleniu szkoły od kościoła**, wypracowanym przez Dra Hermanna. Projekt ten z 22 artykułów się składający określa stosunek szkoły do kościoła, na podstawie wyzwolenia pierwszej od drugiego i ustanawia co następuje: Państwo zaręcza szkole samodzielność potrzebną do osiągnięcia celów wychowania. Zakres samodzielny szkoły obejmuje: wykład nauk, wychowanie w szkole z wyjątkiem nauki religii; sposób nauczania; wybór książek szkolnych; dyscyplinę szkolną i moralność młodzieży; prawo dozoru przez ludzi fachowych; i współdziałanie w sprawach szkolnych gminy. Szkoły mogą być przeznaczone dla jednego tylko wyznania, lub dla obydwóch, lub też mogą nie mieć cechy religijnej. Gmina, która szkołę utrzymuje, nadaje jej cechę religijną; w szkołach dla jednego wyznania tylko przeznaczonych wykładać będą nauczyciele tegoż wyznania wyłącznie, w szkołach dla obu wyznań ustanowionych mianowani będą nauczyciele należący do jednego z tych wyznań; w szkołach nakoniec niemających cechy religijnej mianowanie nauczyciela nie zależy wcale od jego wyznania. W szkołach dla jednego lub dwóch wyznań przeznaczonych odnośny kościół lub stowarzyszenie religijne czuwa i kieruje wykładem religii. Państwo opiekuje się szkołami za pośrednictwem ministerstwa oświecenia, a w królestwach i krajach za pośrednictwem **rad szkolnych, krajowych i powiatowych**. W każdym kraju koronnym, utworzoną będzie krajowa Rada szkolna dla szkół średnich (gimnazyów i realnych) i ludowych, jako władza dozorująca i wykonawcza. Do Rady tej mają wchodzić: namiestnik, jako przewodniczący, referent dla spraw szkolnych przy Namiestnictwie, jedna lub kilka osób ze stanu duchownego, inspektorowie szkół ludowych, jeden lub kilku członków Wydziału krajowgo. Do zakresu działalności Rady tej należą: Zarząd administracyjny i umiejętny szkoły, bezpośredni nadzór nad gimnazyami, szkołami realnemi i szkołami dla nauczycieli, przedstawianie inspektorów krajowych lub powiatowych, zamianowanie dyrektorów szkół średnich, przygotowanie projektów odnoszących się do szkół średnich i ludowych, oznaczenie książek dla szkół ludowych i przyzwalanie na zaprowadzenie książek w szkołach średnich; układanie budżetu szkół, utrzymywonych przez rząd, i spisanie sprawozdania rocznego o stanie szkół krajowych. Rada zaś szkolna powiatowa ma nadzór nad szkołami ludowemi w swoim powiecie. Do Rady tej wchodzą: Naczelnik powiatu, wikary biskup, dziekan lub senior; inspektor szkół powiatowy, kilku członków Rady powiatowej lub kilku wybranych w tym celu członków gminy. W miastach mających własny swój statut miejski Rada powiatowa nosić będzie nazwę Rady szkolnej miejskiej. Rada szkolna powiatowa opiekuje się szkołami ludowemi powiatu pod względem sposobu nauczania, pilności i moralności nauczycieli, uczęszczania uczniów do szkół, utrzymania szkoły; ma wpływ przy obsadzaniu posad opróżnionych, mianuje nauczycieli podrzędnych i zdaje sprawy Radzie szkolnej krajowej; w szczególności zaś naczelnik powiatu przewodniczy posiedzeniom; duchowny opiekuje się wykładem religii; powiatowy inspektor szkół objeżdża szkoły powiatowe, jest przytomnym na egzaminach i posiedzeniach nauczycieli i jest referentem spraw szkolnych w Radzie szkolnej powiatowej. Utrzymywanie i wyposażenie szkoły przez gminę założonej jest rzeczą gminy szkolnej, reprezentowanej przez Wydział szkolny, który się składa z burmistrza lub naczelnika gminy, z dusz pasterza miejscowego, z jednego nauczyciela publicznego i kilku wybranych szłonków gminy. Wydział szkolny czuwa nad porządkiem szkolnym, nad nauczycielami i wyborem takowych. Przewodniczącym Wydziału będzie albo naczelnik gminy, albo duchowny miejscowy; jednego z nich wybiera gmina. W granicach opisanych niniejszym projektem, rozporządzenia szczegółowe wydawane będą przez władze krajowe.

— Komisya prawnicza na posiedzeniu swem wczorajszem prowadziła dalej obrady nad X działem projektu rządowego i przyjęła §§. 127—137 z małemi zmianami. Komisya prasowa zażądała od biora *Concordia* sformułowania życzeń pod względem rewizyi ustawy prasowej.

— *Politik* w artykule pod napisem: „*Minister czeski*" wraca jeszcze raz do programu narodowego i powtarza, że stronnictwo federalistyczne nie kontentuje się wcale mianowaniem Czecha ministrem komunikacyi lub Polaka ministrem rolnictwa lub bez teki, **lecz że Czecha lub Polaka wystawia sobie tylko jako czeskiego lub galicyjskiego kanclerza dla krajów korony czeskiej lub austryacko-polskich**. Powołanie zaś Czecha do ministerstwa przedlitawskiego na podstawie obecnej nie byłoby ustępstwem, ani zadość uczynieniem żądaniom prawnym Czechów, owszem stronnictwo narodowe zakazałoby Czechowi przyjęcia podobnej posady, gdyby chciał być nadal mężem zaufania narodu.

— **Kanclerz** p. **Beust** udał się wczoraj po naradzie z pp. Beckem i Taaffem w sprawie ugody z Węgrami do N. Pana do Eisenerz; mówią, że się rozchodzi o projekta węgierskiego ministra skarbu. Za dni kilka ma p. Beust wyjechać do Drezna.

— *Magyar Ujsag* donosi, że wydziały stolic: Szathmerskiej i Szabolcskiej uchwaliły przesłać Koszutowi do Turynu adresa zaufania i orzekły, że konfiskacya tego dziennika była czynem nie prawnym.

Hiszpania.

Journal de Paris odebrał z pewnego, jak utrzymuje, źródła wiadomość o następującem zajściu dyplomatycznem: Hiszpański minister spraw zewnętrznych p. Arrazola miał przed kilku dniami wysłać do pana Mon, posła królowej Izabeli w Paryżu depeszę, w której się rząd madrycki w ostrych wyrazach uskarża na postępowanie pogranicznych władz francuskich wobec ostatniego powstania. Wszystkie doniesienia konsulów, mówi ta depesza, zgadzają się na to, że powstańcy z większą łatwością nietylko sami granicę przekraczać, ale amunicyą i broń przeprowadzać mogli. Depesza ta miała być pierwiastkowo w dość umiarkowanym tonie napisana, ale na radzie ministeryalnej miano za powodem marszałka Narwaeza dodać do niej kilka zdań nadzwyczaj ostrych, tak, że cały dokument stał się potem daleko dotkliwszym dla Tuilieriów aniżeli owa nota pana Calonge z lutego przeszłego roku, która argumenta swoje nawet w paszkwilach Wiktora Hugo i innych przeciw rodzinie Bonapartych czerpała. Depesza ta pana Arrazola miała być przed kilku dniami panu Lavalette odczytana. Tymczasem gabinet madrycki miał nieco złagodzić swoją podstawę, gdyż polecił panu Mon telegrafem, ażeby podziękował rządowi francuskiemu za energiczny sposób, w jaki postąpił sobie w ostatnich czasach przy rozbrajaniu i internowaniu zbiegłych na ziemię francuską powstańców. Jednak depesza pana Arrazola miała zostawić swoje żądło w Tuileriach, a stosunki między Paryżem a Madrytem mają być wcale nie serdeczne.

Jeden z paryskich korespondentów do *Gazety Kolońskiej* otrzymuje z demokratycznego obozu hiszpańskiego następujące objaśnienia co do obecnego stanu rzeczy na pirenejskim półwyspie: „Prim mógł rozporządzać 18 tysiącami ludzi, a prócz tego daleko więcej jeszcze zdolnych do broni było w pogotowiu połączyć się z nim, gdyby się był pokazał. Nikt jednak nie umie powiedzieć, gdzie on się właściwie znajduje. To pewna, że niektórzy z dowódców oddziałów powstańczych musieli się ratować ucieczką, gdyż ochotnicy ich grozili im śmiercią, sądząc, że są zdradzeni. Zniechęcenie więc jest ogólne, a z powodu dwójznacznego zachowania się jenerała Prim, dość często, tak w kraju jak za granicą, daje się słyszeć to słowo „zdrada". Tymczasem przyznać trzeba, że rząd przy tej sposobności dał dowody wielkiego talentu i zręczności, lepszej sprawy godnych. I tak: Skrócił zaraz czas służby wojskowej z sześciu lat na cztery, aby odjąć jenerałom powstańczym ten środek pokusy na żołnierza, środek, którym oni tak skutecznie posługiwali się dawniej. Następnie przyobiecał żołnierzom nadzwyczajne nagrody; wszystkich oficerów i jenerałów znanych z liberalnego sposobu myślenia odsunął od dawniejszych ich komend, i nie skąpił awansów w nagrodę dzielnych i wiernych usług. Prócz tego zmieniał ciągle rozmaite pułki na garnisonach, przez co propagandę między niemi bardzo utrudniał. Jednocześnie minister spraw wewnętrznych Gonzales Bravo zaopatrywał dzienniki półurzędowe ognistemi artykułami, pisanemi z właściwą jemu gwałtowną wymową, w których obwiniał powstańców, że zawarli umowę z zagranicą, i że za obiecaną pomoc zobowiązali się odstąpić część hiszpańskiego terrytorium. Prócz tego skorzystał on z przeszłości rozmaitych przywódzców ruchu, aby ludowi wykazać, że wnosząc z poprzednich ich postępków, tylko zwyczajna ambicya i prosty egoizm są sprężyną ich buntowniczych usiłowań. Taktyka ta tak pomyślne wydała owoce, że większa część najwyżej opodatkowanych uczuła się zniewoloną podatki z góry zapłacić ministerstwu, a tem samem postawiła je w tym stanie, że mogło spokojniej stawić czoło wypadkom. I to właśnie było śmiertelnym ciosem dla rewolucyi, gdyż hiszpańska próżnia w skarbie państwa straszniejszą byłaby była dla rządu niż nawet strata Barcelony. Obok tego powstańcy byli źle prowadzeni, gdyż zawiść pojedyńczych dowódzców nie dopuściła żadnego ruchu skombinowanego. Liczyli oni wiele na przejście armii. Ale armia pozostała wierną rządowi, gdyż zawiści i sprzeczki między dowódzcami partyi liberalnej dały czas gabinetowi do przedsięwzięcia środków ostrożności. Wreszcie wiele złego narobiła nierozsądna proklamacya Prima, która na nieszczęście w program swój zniesienie poboru wojskowego objęła, przez co wszystkie stopnie, począwszy od kaprala aż do marszałka, nieprzyjaźnie dla przedsięwzięcia usposobiła."

Journal de Toulouse ogłasza następujące dwa listy, odnoszące się do przejścia na ziemię francuską powstańców hiszpańskich pod dowództwem jenerała Contreras:

„Luchon, 30 sierpnia. Dziś wieczór około godziny 9tej alejami w Etigny przechodził oddział hiszpańskich powstańców złożony ze stu mniej więcej ludzi, między któremi 40tu było w mundurach. Eskortował ich oddział żandarmów i wojska liniowego. Opowiadają oni, że tegoż dnia popołudniu zawiązała się żwawa utarczka przed bramami Venasque między oddziałem wojsk królewskich liczącym 800—900 ludzi, a oddziałem powstańców z 200 ludzi złożonym. Ogień trwał długo, i wedle opowiadania wielu strażników i podróżnych, którzy go słyszeli, zdawał się być bardzo morderczym. Opowiadają, że między innemi zginął także jakiś pułkownik, którego zwłoki zostawiono w gospodzie. Powiadają nadto że powstańcy, natarczywie przez wojsko królewskie parci, dopiero wtedy cofnęli się do Francyi, gdy wszystkę amunicyę wystrzelali. Władze w Luchon umieściły tymczasowo oddział powstańców w wielkiej jednej sali, aby go następnie przesłać do Tuluzy, gdzie może przed moim listem jeszcze przybędzie."

„Luchon, 30 sierpnia, godzina 10ta wieczór. Nie jestem wstanie opisać wam tego ruchu i zakrętu, jaki tu od 3ciej godziny panuje. Mała stojąca tutaj załoga odebrała rozkaz wyruszenia natychmiast, aby na granicy przyjąć pobitych przez wojska królewskie i do Francyi chroniących się powstańców. W chwili, gdy to piszę, przybywa 150—180 powstańców, pod eskortą wojska, a między niemi jenerał Contreras i znaczna liczba oficerów i żołnierzy. Jest także między niemi kilku rannych i jeden zabity, który na mule leży. Są to zwłoki adjutanta jenerała Contreras, który został zabity w chwili gdy przekraczał granicę francuską. Zdaje się, że strzelanie trwało cały dzień. Królewskie wojska ścigały powstańców na 5—6 metrów poza granicę. Powstańcy całe 24 godzin nic nie jedli. Umieszczeni zostali na jednej sali w merostwie."

Rosya.

Golos zwracając uwagę na wielką siłę dwóch czynników moralnych w życiu państw, jakiemi są religia i narodowość, wyprowadza wnioski, że wynaradawianie Polski i nawracanie jej na schizmę jest koniecznością, bez której Rosya niemoże być pewną posiadania Polski. Wszelako *Golos* wyrzuca swojemu rządowi, że idzie ku temu celowi drogą przymusu i niezgrabnie bierze się do rzeczy. Stawia mu więc przykład Prus, które zwolna wynarodowiły ludy słowiańskie a dziś niemczą Wielkopolskę przy pomocy liberalizmu.

---

te zwierzątka, dane nam od Pana Boga dla przykładu, żebyśmy na pracę nie narzekali.

— Dobrze im pracować dla siebie! One nikomu nie muszą służyć — wtrąciła panna Bigoszewska (bo z gazet zasłyszane z Francyi zasady socyalne o równości, czepiały się odrazu głów tego rodzaju).

— Ze złej strony patrzysz na tę rzecz — rzekła pani — wszak i ty pracujesz na siebie, bo na to masz wyżywienie i jaki grosz oszczędzony w zapasie. Wolność także masz, bo nikt cię do służby nie zmusza; równości nie ma na świecie, ani nawet w niebie, bo i tam nad Aniołów wyżsi są Archaniołowie, Cherubiny, Serafiny; i ty nie zawsze służyć może będziesz, bo jak się pokażesz rządną i pracowitą, pójdziesz za jakiego ekonoma wędzigrosza, weźmiecie małą dzierżawkę, a potem większą i coraz większą aż w końcu przyjdziecie do własnej wioski; a wtenczas nie chciałabyś się podzielić i zrównać z tymi, którzy nic nie mają — nie prawdaż?

— Ej doprawdy, że jaśnie pani jak zacznie mówić, to aż miło słuchać. A ten Wojciech, to on kiedyś będzie dzierżawcą, bo umie grosz zbierać...

— Widzę, rzekła pani, że cię jego osoba obchodzi; ale to zapewne bez żadnego projektu, tylko z dobrego serca. Tymczasem daj mi poduszkę, zdrzymnę się trochę; a wy młode głowy, rzekła do nas, idźcie sobie gonić wiatr po lesie; a jak będzie obiad gotowy, kucharz na was w rądel zadzwoni.

— O dobrze! dobrze! — zawołały panny — uzbieramy poziomek na wety — i rozleciały się jak strzały.

Lecz było w księdze przeznaczeń napisane, że tego dnia obiadu nie będzie. Chmury nad lasem na pozór małe ale przeciwnemi wiatrami ku sobie pędzone, starły się jak dwa wojska. Wicher pędził tumany kurzu, łamał kruche konary i rozniósł rozłożone ognisko; a co gorsza, że rądle z dynarków pozrzucał i zrazy z popiołem zmięszał; a kucharz nie wiedział czy miał się żegnać, czy kląć, lecz bał się wywołać biesa z lasu; pozbierał więc próżne naczynia i zaniósł do bryki; zaś pani Wicesgerentowa ledwie za moją i służących pomocą dostała się do karety. Niebawem piorun dał sygnał, deszcz lunął z gradem, a panny z rozczochranemi włosami zmokłe do gruntu i zbłocone zbiegają się jak niedobitki z placu boju, potraciwszy bagaże, parasolki, chustki; ta o jednym trzewiku, tamta bez obydwóch.

Śmiała się serdecznie nasza kochana Babka z ich poszarpanych i zmokłych muszlinowych negliżów wszystkie kontury ciała zdradzających, w których aż do końca ulewy, dygocząc od zimna w powozach siedzieć musiały.

Nakoniec burza więcej niż godzinna przeszła, słońce zaświeciło, i posłaniec z dyszlem na skotnickiej zdala pokazał się. Natychmiast konie do bryki i wozu zaprzęgać poczęli, a panny poszły znów w głąb lasu jak za parawan przewdziewać się w suche szlafroczki i pudermantle. Dojeżdza wreszcie fornal.

— A cóż to? klacz kuleje, cóżeś ty jej zrobił?

— Ha nic; tak zwyczajnie kuleje, bo nie okuta; bo pan ekonom mówił, że Matus mu nie przypomniał, a on w tej nagłości tyle miał na głowie, że nie mógł o wszystkiem pamiętać i powiedział, że we wojsku nim trzeci rozkaz przyszedł, to choć był czas na wszystko a zawsze się czegoś zapomniało.

— Ej, co tam! rzecze Matus — ona się w drodze rozchodzi; a lepiej po tych piachach kiedy koń nie kuty. Ruszył więc kucharz z bryką i wozem naprzód, niby nasz kwatermistrz dla obrania i przygotowania nam gdzie Bóg da noclegu. My zaś jeszcze nie zaraz, bo zmęczoną klacz trzeba było wprzód popaść i napoić; przytem też i nam zgłodniałym dano przekąskę z wędliny; poczem ruszyliśmy w dalszą drogę, mówię powoli, bo dawniej nikomu pilno nie było. Czas szlachty majętnej nie naglił, i owszem był na ich rozkazy, a nawet jeżeli się kto pośpieszał miano to za złe maniery, i mówiono, że spieszy się jak szewc z butami na jarmark.

Otóż tak poważnie, zwłaszcza po piaskach, dążyliśmy (nieraz myląc drogę i wracając *da capo*) do karczmy zwanej Wygoda. Zbliżywszy się już późno w wieczór, ujrzeliśmy okna rzęsisto ogniem kuchennym uilluminowane, i bielące się murowane słupy o porządnej karczmie uprzedzające. Tu Matus pali z bicza i woła: hej! karczmarzu, światła! Wybiega żyd ze świeczką i krymką w ręku; już konie lejcowe i dyszlowe próg przebyły, kiedy żyd zawołał: Stój Waspan!

Tu dopiero rzeczy się wyjaśniły, że kareta piętrowa w niską bramę nie wjedzie. Chwiały się jeszcze zdania woźniców: to wjedzie, to nie wjedzie — aż żyd zmierzywszy przedmiot sporu ożogiem i łopatą, dowiódł i przekonał wątpiących, że albo się kareta zgruchocze, albo się karczma zwali. Otóż i sęk! Jedni wołają: okap wyrznąć! Drudzy: próg wyrąbać! Żydzie! dawaj piły!

— Nie mam] piły.

— Dawaj siekiery!

— Niema.

Matus jak Hannibal *ante portas* wstrzymuje zapał rwiących się koni do żłobu, swoim wielowładnym: pru, pru! a tu wzmaga się krzykliwa rada i klną karczmę, żyda i dziedzica. Konie rżą, psy szczekają, spłoszone na belkach kury gdaczą... Nakoniec najsilniejszy i podobno najzrozumialszy głos przemógł i przekonał, że ponieważ dach ażurowy karczmy nie daje większego bezpieczeństwa od deszczu jak strop niebieski, a kareta dała dowód wytrwałości na burzę, więc ma pozostać na czystem polu; do strzeżenia jej zaś od złodzieja — radził przywiązać do niej żydowskiego psa, albo lepiej samego żyda.

Po tej sesyi wywiedziono panią Wicesgerentową do zamieciónego apartamentu i posadzono na ławie; my zaś wysiedliśmy w błoto po kostki dla dalszej rzadkości czynu i awantur, z których zakatarzone panny bardzo się cieszyły, utrzymując ten przyjęty pewnik, że wszystkie podróżne przypadki powinny być bardzo przyjemne, a nawet głód, słoty i burze; tylko jeden katar niebył potrzebny, bo o nim w żadnym wojażu nie czytały.

Teraz kolej opowiedzieć nasz nocleg.

W gościnnej izdebce wisi mosiężny świecznik u zakopconego pułapu; w nim cztery świeczki rzucają wątpliwe światło po kątach. Służący znoszą tłomoki, pudła, pudełka i walizy i wiązki grochowin na posłanie. Niema gdzie stąpić, tylko przeskakiwać musi, kto się chce z miejsca ruszyć. Poszedłem więc naprzeciwko, gdzie przy ogniu jasnym i sutym kucharz w szlafmycy się uwija i klnie na miliony.

— Jakóbie i o cóż się to tak gniewacie?

— A któżby się u d.... nie gniewał! Te psie pary Żydy nie mają tylko gorzałkę chrzczoną i piwo ze starych snopków; ani kawałka suchego drewna; musiałem iść aż z płotu nałamać, za co o mało mię chłop nie wyprał. A gdybym był nie wziął bigosu, cielęcej pieczeni i kurcząt, toby państwo nie miało co do ust włożyć; bo ani tu, ani na wsi nic nie dostanie, taki to przeklęty kraj. A com ja się nakłócił z tą piekielnicą szafarką, żeby mi dała jajek; uparła się, że tego wszędzie dostanie, i nie dała; teraz niema z czego jajecznicy zrobić, a i mądry Salamon by jej nie zrobił... Oho! tu widzę Żydzi piec z szabasem zalepili; dobędę ja się do niego, bo służba nie może cierpieć głodu... O tak, trzeba mieć na wszystko obrót w głowie! A co ja tu miał kłopotu, nim my z kuchtą i parobkiem Żydów z tamtej izby na pole wypędzili, bebechy wyrzucili, gorzałkę z baryłką i beczkę z kapustą wynieśli, pozamiatali, pajęczyny omietli! niechże sobie teraz hajduk z tłomakami i posłaniami robi co mu się podoba; to już do mnie nie należy.

— Ej, mójty mądry kwatermistrzu — rzekł na to, dosłyszawszy hajduk — chwalić się umiesz, a czemuśto dywanów na ścianach nie poprzybijał? nie miałeś to czasu? nie do ciebie to należało?

— Czyś oszalał Panie Wojciechu! a dałżeś mi gwoździ? czemże miałem przybijać?

— Hej Żydzie, nie ma tu we wsi kowala?

— Nie ma panie, aż hań w tamtej wsi, ale kiepski majster, gwoździ nie zrobi.

— To ruszaj na dach, wyrwij kilka gontów, dobądź kilka gwoździ, a duchem, bo guza dostaniesz za uchem.

— Panie Wojciechu! — mówi stangret — co mamy robić, kiedy żłoby dziurawe, a w drabinach nie ma szczebli?

— Panie Wojciechu! — mówi znowu fornal — konie siana jeść nie chcą, bo to jest potraw, a do tego stęchły, co będziemy robić?

— Cóż ja wam poradzę? Oto dziury w żłobie pozatykać potrawem, a siana iść szukać po wsi u chłopów; bierzcie nie pytajcie, co dać to dać, byle było; pani zapłaci....

— Ale, Panie Wojciechu! gorzej tu będzie o wodę, bo studnia się zawaliła z kretesem, a do rzeki dobre pół mili; kajby my tak daleko konie wiedli?

— Ha! kiej nie ma wody, to muszą nie pić; i ja nie piję, jak nie mam za co; ino przed panią nic nie mówcie.

— Panie Wojciechu! — rzekł kucharz — idźcie nakrywać do stołu, bo już bigos gorący, a pieczeń cielęca da się na zimno, a ty Jasiek myj prędzej półmiski....

— A zasię! a zasię! o bestya!! — krzyczy kuchta — panie Jakóbie! pies żydowski porwał pieczeń z ławy.

— O do stu katów! a pocóżeś ją psia paro na ławie położył?... A gońże, a bij! a zabij! Stój! co mi djabli już po niej — maż za to w gębę — a teraz zatknij duchem kurczęta na rożen, a żywo.... No, co ja tu dam na jutrzejszy popas?

Ale daremnie się Jakób kłopocił, bo ja widząc kurczęta w dalekiej perspektywie, zrenonsowałem od nich; a panny także za moim przykładem poszły, i sentymentalny apetyt prozaicznym bigosem jako tako zagłuszywszy, na przykryte dywanami grochowiny rzuciły się. Podobnież pani Wicesgerentowa, lubo antycypowała godziny senne w podróżnej kolebce, lecz utrudzona trzęsącą drogą, pokonała słabą namiętność żołądkową filiżanką ulubionego arabskiego nektaru, który zawsze z cukrem i śmietanką w butelce do podróży miewała. Poczem śród szeptanego pacierza, snem sprawiedliwych zasnęła.

Tak się skończył ten niefortunny dzień, a było ich trzy, nim do Częstochowy zdążyliśmy. Tam, gdy tryumfalny nasz wjazd zwabił tłum usługaczy, a każdy zachwalał swoją oberżę, jakiś *mauvais plaisant* przechodząc rzekł: „Nie naprzykrzajcie się paniom, wszak ten pięciokonny pokój obejdzie się bez oberży."

Powrót do domu był bez przypadków, tylko z przyczyny ogromnych upałów wszystkie się konie poodparzały, jeden się zmyszył, i został na drodze, a Skotnicka się schwaciła.

Oto jest wierny wizerunek z natury zdjęty dawnego sposobu podróżowania. Porównywając go z dzisiejszym, możnaby myśleć, że piszący więcej szedł za polotem swej wyobraźni, niż za prawdą; tymczasem nim jeszcze koleje nastały, ileż to było takich okolic w kraju naszym, gdzie o podobne przygody wcale nie było trudno.

— *Gołos* donosi z Kostromy, że dnia 19 sierpnia Wilhelm Poresch, obywatel poczestny z Rygi i radzca, dwa razy dał ognia z pistoletu do Jana Michajłowa, kostromskiego prokuratora gubernialnego podczas jego urzędowania, ale oba razy chybił. Gdy go aresztowano, ubolewał, że mu się nie powiodło zgładzić takiego łotra jak Michajłow, i wymieniał liczne jego sprawki. Z początku usiłowano nadać tej sprawie inny obrót, a to podając Porescha za obłąkanego. Lekarze wszelako nie chcieli wejść w to porozumienie się urzędników i uznali go zupełnie zdrowym na umyśle. Nie da się przeto tej sprawy zataić, bo ją dzienniki podniosły. Może jednak da się ją nakręcić; nie raz już bowiem zdarzało się, że urzędnicy publicznie znieważeni i których nazwiska były napiętnowane, utrzymali się na urzędzie, jeżli znaleźli protekcyę, albo też wielu posiadali spólników. Teraz urzędników tego rodzaju co Michajłów — przenoszą do Polski.

— Podczas powstania polskiego i zaraz po jego upadku prasa moskiewska podżegała ciemną tłuszczę przeciw Polakom, obwiniając ich o podpalanie. Ponieważ w wielu miastach i miasteczkach moskiewskich osadzeni byli Polacy internowani, przeto przeciw nim zwracał się motłoch, i niejeden z więźniów polskich padł ofiarą fanatyzmu. Skończyło się powstanie, internowanych nie ma, a jednak pożary nie ustają; rząd tylko nie przypisuje już początku ich podpalaniu, lecz nieostrożności. Minister spraw wewnętrznych wydał świeżo polecenie przestrzegania, aby się zachowywano z ogniem ostrożnie. Według bowiem dat statystycznych wykazało się, że na 100 pożarów w Rosyi, 5 tylko wynika z podpalenia, 4 od piorunu a 91 przez nieostrożność. Pożary, jakie się zdarzały gęsto w latach 1863 i 1864, były również wzięte w tę rachubę.

Ciemny lud moskiewski nie daje się jednak takiemi ministeryalnemi postanowieniami wyprowadzić z zaślepienia, i w oczach jego każdy niemiejscowy człowiek jest wrogiem ich, a przeto i podpalaczem. Donoszą też *Petersb. Wiedomosti* z Perma co następuje:

W połowie drogi pomiędzy Permem a Ekaterynburgiem, w bliskości stacyi kluczewskiej, znajdują się kąpiele siarczane. Przybywa tu co lato po kilkadziesiąt chorych, często z rodzinami. Przy wodach znajduje się lekarz. W obecnym roku leczy się tam radzca stanu S. L., jeden z wyższych urzędników gubernialnych, z córką mającą lat 18. Około 25go lipca (6 sierpnia), wyjechał on konno z córką i miejscowym lekarzem na przechadzkę do jednej z sąsiednich wiosek w bliskości fabryki suksupskiej. W wiosce tej wybuchnął niedawno pożał (niewiadomo, czy w ten sam dzień, czy też w wigilią). Mówią, że udający się na ten spacer mieli zamiar rozpatrzyć się między innemi, czyby nie można było w czem dopomódz nieszczęśliwym pogorzelcom. Włościanie ujrzawszy przybyłych, zawołali: „a oto podpalacze!“ i zaczęli ich bić. Zbito p. S. L., lekarza, a pannie zadano przeszło 10 ran sierpem, i odbyto z nią inne obrażające nadużycia, gdyż włościanie sądzili, że to przebrany mężczyzna. Mówią, że na miejsce zdarzenia udał się naczelnik gubernii, który zresztą przy objeździe powierzonej mu gubernii musiał był przejeżdżać przez Klucze. Jeden z włościan, który poznał lekarza leczącego go niedawno w chorobie, i chciał ująć się za przybyłymi, został także zbity jako wspólnik domniemanych podpalaczy.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 7 września. Dzisiaj przypada rocznica upadku Warszawy w r. 1831, a jutro wejścia Moskali do téj stolicy.

— Dziś rano umarł w klasztorze XX. Augustyanów na Kazimierzu X. Klemens Domagalski, były przeor tego klasztoru, licząc lat 54, a 28 lat kapłaństwa. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o godz. 5éj po południu.

— Przedsiębiorca koncertów towarzyskich panny Karoliny Patti, p. Ullmann, odwołuje koncert w Tarnowie naznaczony na dzień 19 września, po koncertach w Krakowie dać się mający, a to z powodu, że nie znalazł lokalu stósownego na pomieszczenie w Tarnowie swoich śpiewaków i wirtuozów, gdyż w jedynym hotelu porządniejszym w tem mieście nie przyjęto zamówienia.

— *Z nad Dunajca* 4 września.

D. 1 b. m. przyjechał do Zgłobic X. Radwański proboszcz z Pleśnéj w powiecie Tarnowskim. Woźnica jego widząc kąpiących się, wszedł do rzeki, lecz w téj chwili głęboka woda porwała go i uniosła ku izbicom mostowym, gdzie niebawem zniknął z oczu. Kancelista magistratu wojnickiego p. Józef Bialik ujrzawszy tonącego, puścił się za nim, i pochwycił go, lecz w szamotaniu z tonącym o mało sam nie przypłacił życiem swego poświęcenia, gdyż woźnica wciągnął go do wody. P. Bialik wydostawszy się jednak, uchwycił się odłamku starego słupa i odzyskawszy nieco sił, ujął szczęśliwiwie woźnicę za włosy i utrzymał go ponad wodą, dopóki łódka po ich obu nie przybyła. Jak opowiadali naoczni świadkowie, tenże p. Bialik podczas wylewu Dunajca w d. 13 lipca ocalił od niechybnéj zguby lekarza z Wojnicza przeprawiającego się do młyna parowego i wachmistrza, których prąd wody z czółnem żłobionem uniósł. Rzucił się bowiem w wodę ze sznurem, którego jeden koniec na lądzie dał chłopu do trzymania i w ten sposób czółno ku brzegowi przyciągnął.

— Kilka tygodni temu Paweł Zabagło i Jan Paszcza włościanie z Kusocic, a spólnicy w przedsiębiorstwach i przyjaciele od serca, wracając z Krakowa do domu, wstąpili wieczorem do karczmy w Liszkach, i tam kazali sobie dać piwa. Przypytał się do nich niejaki Teofil Kudasiewicz, niegdyś woźny, a teraz pisarz pokątny; lecz gdy dwaj owi włościanie za siebie tylko zapłacili, Kudasiewicz, który liczył na to, że i za niego zapłacą, wszczął kłótnię z Zabagłem i uderzył go w głowę pięścią, a potem ugodziwszy go dwa razy nożem w plecy, wybiegł z karczmy. Żandarmerya aresztowała sprawcę, który już zdołał dopaść domu, rozebrać się i położyć się w łóżko, lecz nóż skrwawiony znaleziony w jego sukniach świadczył o świeżo popełnionéj zbrodni. Zabagło, pomimo pomocy lekarskiéj w domu i w szpitalu w Krzeszowicach, umarł, opłakiwany przez całą niemal wieś, w któréj używał imienia uczciwego i uczynnego człowieka. Podczas atoli kiedy zwłoki zmarłego leżały na marach, jeden z jego krewnych spraszał z muzyką po nocy gości na wesele swéj córki, i ślub jéj odbył się też istotnie w tym samym kościele i w tym samym dniu co pogrzeb, tak iż zaledwie wyprowadzono zwłoki z kościoła, zajechało przed tenże grono weselne.

— W Warszawie zamieniają niektóre place publiczne na ogrody. Warszawa posiada bowiem więcéj placów, aniżeli ich potrzebuje na cele targowisk miejskich. Taki ogród założono już na Krakowskiem Przedmieściu w miejscu zburzonych domów zacieniających tę ulicę naprzeciw poczty, następnie przed kościołem ewangielickim, a teraz zakładać je mają na Nalewkach i na placu Krasińskim.

— Dnia 6go września chmury pokryły horyzont, i deszcz sprowadziły, późnym wieczorem jednak zupełnie ustąpiły. Ciepło doszło do + 12°,0 od + 5°,4. Wiatr wschodni przeszedł na zachodni. Barometr zwolna postępując do góry wskazywał dnia 7go września o godzinie 6téj rano 331‴,01; termometr zaś + 5°,8 Reaumura.

— W niedzielę dnia 8go września *Święto*, Narodzenie Najświętszéj Maryi Panny; w poniedziałek dnia 9go września Śgo Gorgoniusza męczennika.

Sprawy Sądowe.

Kraków 6 września.

Prezydujący: Schätzel; sędziowie: Schnitzel, Fiałkiewicz, Ettmayer, Ciechanowski; protokolista: Dr Gebhard; z. prokuratora: Hayderer; obrońca Dr Chrzanowski.

(Dokończenie.)

(Krzywoprzysięstwo.) Zast. prokuratora Hayderer przeprowadziwszy dowód winy Teresy Pacowej wnosi, aby Sąd ją skazał na 3½ roku ciężkiego więzienia. Wniosek swój z. prokuratora uzasadnia mniej więcej w ten sposób:

Przez zaprzysiężone zeznania Kaźmierza i Katarzyny Szewczyków udowodniono, że w r. 1835 sprzedała Teresa Pacowa gospodarstwo swe za 60 dukatów. Z sumy tej wypłacił Kazimierz Szewczyk zaraz połowę, druga zaś połowa pozostała u niego, z której zobowiązał się płacić procenta; rzeczywiście spłacił on 118 złr. tytułem procentu od kapitału. Teresa Pacowa zapiera stanowczo, że żadnego kontraktu nie zawierała, że będąc w pokrewieństwie z Kaźmierzem Szewczykiem przyjęła go na komorne, że tenże zajmował się jej gospodarstwem, którem sama trudnić się nie chciała. Lecz zeznanie Teresy Pacowej sprzeciwia się zaprzysiężonym zeznaniom małżonków Szewczyków. Od r. 1835 mieszkała obwiniona z Szewczykami razem w największej zgodzie; dopiero po upływie 29ciu lat zaskarżyła Kazimierza Szewczyka w sądzie powiatowym w Skawinie, a d. 11 czerwca 1866 wykonała przysięgę, która okazała się fałszywą. Oprócz bowiem zeznań małżonków Szewczyków ważnem jest zeznanie Wincentego Paca, który był obecnym kiedy się umawiali o kontrakt i umarłemu pisarzowi Stempkowskiemu udzielali informacyj. Wszystko to jest prócz tego poparte zeznaniem Franciszka Kirscha, który pisał dla obwinionej na jej własną prośbę kwity na procenta od kapitału, jakie pobierała od Szewczyka. Kara powinna być wymierzoną od 5—10 lat; zważywszy jednak na okoliczności łagodzące, z. prokuratora wnosi na 3½ roku ciężkiego więzienia.

Prez. (do oskarżonej): Masz jeszcze co powiedzieć na twoją obronę?

Osk. (załamując ręce): Ja nie zasłużyła! Ja nie brałam, nie brałam pieniędzy!

Prez.: Kiedy tu nie idzie o to, czyś brała pieniądze, tylko czyś podpisała kontrakt.

Osk.: Nie podpisałam.

Dr Chrzanowski na wstępie swej gruntownej obrony oświadcza, że w danym wypadku klauzula zawarta w każdej rocie przysięgi: „*o ile wiem i przypominam sobie*“ wyklucza istotę zbrodni krzywoprzysięstwa. Oskarżona bowiem nie zaprzysięgła faktu, ale stwierdziła przekonanie swoje. Przypuściwszy nawet na chwilę, że kontrakt rzeczywiście był spisanym, mimo to nie może być mowa o krzywoprzysięstwie, bo nie udowodniono, *że wie i pamięta*, że podpisała kontrakt. Wielkie zachodzi prawdopodobieństwo, że Teresa Pacowa — jeśli nawet zawarła kontrakt — zapomnieć o takowym i sumiennie zatem zeznanie swoje złożyć mogła. Jeżeli kontrakt podpisała, to stało się to przed 32oma laty, kiedy — jak świadkowie zeznali — była kobietą płochą, lekkomyślną, mało ją to interesowało, puściła w niepamięć i zapomniała sobie o wszystkiem. Gdyby atoli Sąd uwagi tej nie uwzględnił, to w każdym razie jest rzeczą wątpliwą, czy udowodniono w ogóle, że kontrakt zawartym został. Przyznała Teresa Pacowa, że dała dwa kwity Szewczykowi, ale nie na procenta od kapitału; świadkowie podpisani na kwitach nie pamiętają, czy podpisali takowe rzeczywiście, niektórzy nawet wyraźnie zeznali, że ich nie podpisali, inni, że na wezwanie Kaźmierza Szewczyka to uczynili. Zdaje się więc, że kwity te podrobiono z wolą i wiedzą Kaźmierza Szewczyka. Obrońca dalej poddaje krytyce zeznania małżonków Szewczyków; świadkowie ci są wielce interesowani, chodzi tu o ich byt i egzystencyę, przeszło 32 lat mieszkają na tym gruncie, który nauczyli się uważać za własność swoją, co ich nakłonić mogło do fałszywego świadectwa. Jedyny z żyjących jeszcze świadków, co mieli być obecnymi przy podpisaniu kontraktu, t. j. Jan Kanty Pac zaprzecza, jakoby położył podpis swój na owym kontrakcie i zeznaje, że go namawiała Szewczykowa do złożenia fałszywego świadectwa. Oskarżona jest osobą, po której nie można się spodziewać, aby się dopuściła krzywoprzysięstwa. Według świadectwa moralności, prowadzi życie bogobojne, a przysięga u ludu prostego ma wysokie znaczenie religijne. Tłómaczy się z wielką spokojnością, niewłaściwą zbrodniarzom. W końcu obrońca wykazał jeszcze sprzeczność, jaka zachodzi pod wielu względami między zeznaniami wspomnionych świadków i prosi, aby Sąd uwolnił Teresę Pacową dla braku dowodów od zbrodni krzywoprzysięstwa.

Po półgodzinnej naradzie Sądu następujący zapadł wyrok:

Teresa Pacowa winną jest zbrodni oszustwa, za co na 2 lata ciężkiego więzienia skazaną, przysięga zaś za nieważną uznaną zostaje.

Streszczamy motywa Sądu:

Fałszywość przysięgi udowodnioną jest przez przeciwne zeznania Kaźmierza i Katarzyny Szewczyków, poparte zeznaniem Wincentego Paca i Franciszka Kirscha. Nie można wnosić, iżby obwiniona nie wiedziała, że zawarła kontrakt; klauzulę: „*o ile wiem i przypominam sobie*“ należy tłómaczyć, *że wie i przypomina sobie*, że inaczej nie było, tylko tak, jak przysięgę wykonała. Trudno zresztą przypuścić, aby oskarżona dozwoliła, aby kto inny pobierał dochody z gruntu i domostwa, gdyby nie była sprzedała gospodarstwa swego. — Sąd zważywszy na okoliczności łagodzące, skazał ją na najmniejszą karę, jaką mógł wymierzyć, tj. na 2 lata ciężkiego więzienia.

Prez. (do oskarżonej): To jest wyrok wasz.

Osk: Niewinnie cierpieć będę, bo ja pieniędzy nie brałam.

Prez.: Nie za to was Sąd skazał.

Oskarżona założyła rekurs.

Przyjechali do Krakowa od 6go do 7go września.

HOTEL DREZDEŃSKI: Gryżewski Wiktor z Woklen, Wesołowski Józef adwokat ze Złoczowa, Wojciech Brandys wł. d. z Kalwaryi.

HOTEL POD RÓŻĄ: Jerzy Vortmann z familią z Tryestu, Jędrzéj Ostaszewski kanonik ze Lwowa, Tadeusz Sobolewski wł. d. z Osieczan, Stefan Hollaky c. k. major, Henryk Turnau właś. d. z Dobczyc, Konstanty Pomezański z Tryestu, Aleksander Jachałkowski wł. d. z Podola.

HOTEL POLLERA: Karol Weissmann z Petersburga, Franciszek Ottinger Dr z Prus, Jadwiga hr. Weissenwolfowa wł. d. z Bardyowa, Michał Sadowski z Kongresówki, Franciszek Fuchs z Berna, Oskar Winkler z Warszawy, Ernest Schöfl kupiec z Pragi, Gross Michał z Warszawy, Juliusz Rosenberg kupiec z Wiednia.

HOTEL SASKI: Józefa bar. Konopczyna z Mogielan, Feliks Mieszkowski wł. d. z Kongresówki, Józef Życiński wł. d. z Kongresówki, Merlit c. k. kapitan z Galicyi, Juliusz Herman kupiec z Warszawy, Teodor Scherner Dr z Granicy, Edward Potrychowski wł. d. z Warszawy, Jan Grabowski wł. d. z Warszawy, M. W. Waren z Ameryki, Leon Piotrowski z Wołynia, Jan Szydłowski z Galicyi, Jan Lippe kupiec z Wiednia, Wojciech Balicki z Galicyi, August Reiner kupiec z Prus, Józef Paroski z Galicyi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 6 września. Bardzo małą ilość zboża zwieziono tu dzisiaj na targ; wszelako żyto i pszenica poszukiwane były bardzo pilnie tak na miejscową potrzebę jak i do Górnego Szlązka, i można śmiało twierdzić, że nawet czwartej części żądań nie zdołano zaspokoić. Przytem piękne ziarno należy do rzadkości, w ogóle bowiem pszenica bardzo jest licha, po większej części chuda, skurczona, a nawet niedoszła należycie. Ciężar gatunkowy pszenicy tak z Kongresówki jak z Galicyi pochodzącej niezwykle w tem roku jest mały, a nawet ziarno pierwszej dobroci zaledwie waży 80 do 81 funtów wied. na mierzycę austryacką. Płacono dziś żyto tak z królestwa jak galicyjskie po złr. 7·80, 8 do 8·10 w miarę dobroci i suchości za 162 funt. wied. Białą pszenicę polską w tak zwanem ziarnie wyborowem płacono po złr. 12·25, 12·75 do 12·90, za 172 funt. wied.; galicyjską żółtą po złr. 11, 11·50, 12 do 12·30 za 172 funt. Piękną pszenicę węgierską na siewy po złr. 13 do 14. Jęczmień lepiej nieco wypada w gatunku; płacony dziś po 6 do 6½ za dwie mierzyce austr.

(Nadesłane).

Mający udział w 7 Towarzyskiéj grze, raczą się po odbiór wygranej i wkładkę na nowy los niebawem zgłosić do kantoru wymiany J. Roznera w Cieszynie.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 5 września po południu. Okólna depesza margr. Moustier z d. 25 sierpnia rozesłana do poselstw francuskich za granicą, następującej jest osnowy:

Cesarz i Cesarzowa udając się do Salzburga, kierowali się uczuciem, pod względem którego opinia publiczna mogła się łudzić. Wstrzymałbym się od zajmowania Pana zjazdem obu monarchów, gdyby takowy nie stał się przedmiotem tłumaczeń, które usiłują charakter jego skrzywić. Podróż N. Państwa była jedynie i wyłącznie spowodowana myślą dania serdecznego dowodu współczucia domowi ces. austryackiemu, ugodzonemu tak okrutnie świeżem nieszczęściem. Z pewnością, głowy obu wielkich państw nie mogły w ciągu dni kilku w ścisłej poufałości obcować z sobą, nie udzieliwszy sobie nawzajem własnych wrażeń, nie wymieniwszy między sobą myśli swoich ze względu na pytania ogólnego interesu. Ale ani przedmiotem ani wynikiem ich rozmów nie było ustalenie kombinacyj, którychby nie można usprawiedliwić obecnem położeniem Europy. Przypomnisz sobie Pan każdorazowe słowa rządu cesarskiego, ile razy mu przyszło wyrazić się o stanie rzeczy powstałym w skutku wydarzeń wojennych zeszłego lata. Postawa nasza odmalowaną była naprzód w okólniku z d. 16 września, później w słowach Cesarza podczas otwarcia Izb, a nakoniec w mowach ministra stanu podczas rozpraw parlamentarnych ostatniej sesyi. Nie przestaliśmy we wszystkich aktach okazywać, że trzymamy się wiernie zamysłów objawionych od samego początku wobec zmian zaszłych w Niemczech. W najświeższej konjekturze widzieliśmy, jak gabinety europejskie oddawały słuszność naszej lojalnej polityce i wspierały idee zagodzenia. To co wówczas stało się, jest zadatkiem wsparcia, które w potrzebie znalazłaby u nich i nadal idea umiarkowania. Rozmowy przeto Cesarza Napoleona z Cesarzem Franciszkiem Józefem nie mogły mieć charakteru takiego, jaki im niektórzy nowiniarze przypisywali. Dawno jeszcze przed spotkaniem się w Salzburgu obaj monarchowie dali już obustronnie poznać aktami swemi swoje pokojowe uczucia, jakiemi się rządy ich powodują; spotkawszy się z sobą nie mogli żywić innego zamiaru, jak aby pozostać na tej samej drodze postępowania. Na tem obustronnem zapewnieniu ograniczyli pogadankę swoją o ogólnych sprawach. Tak więc, zamiast poczytywać zjazd salzburski za przyczynę obaw i niepokoju dla innych dworów, widzieć w nim należy tylko nowy powód zaufania w utrzymanie pokoju. Przywiązuję do tego wagę, aby dać Panu poznać moje zdanie o objawach, których celem jest zjednać wiarę dla przeciwnej opinii; zechcesz się Pan rządzić temi uwagami, aby prostować błędne pojmowania, któreby mogły powstać w Twojem otoczeniu.

Karlsruhe 5 września. Na wczorajszem otwarciu sejmu rzekł W. Książę w mowie tronowej: Postanowiłem stanowczo dążyć do zastrzeżonego w pokoju prażskim zjednoczenia narodowego Niemiec południowych z Związkiem północno-niemieckim. Chętnie poniosę wraz z ludem moim ofiary, jakie są od tego nieodłączne, ale będą one dostatnio wynagrodzone pełnym udziałem w życiu narodowem i wzmocnieniem bezpieczeństwa wewnętrznego rozwoju państwa, którego udzielności zawsze strzedz będę. Jakkolwiek nie jest jeszcze znalezioną forma narodowego połączenia Niemiec południowych z północnemi, wszelako poczynione już zostały znamienite kroki. Baden poczytuje sobie za pierwszy obowiązek nadać przymierzowi z Prusami zupełną siłę i znaczenie, zaprowadzając u siebie odpowiednie północnym Niemcom urządzenie sił zbrojnych. W. Książę wita z radością parlament cłowy, jako regularną reprezentacyę całego ludu niemieckiego. Zapowiedziane są projekta do ustaw o odpowiedzialności ministrów prasie, stowarzyszeniach, wychowaniu ludu, wolności mowców parlamentarnych, zniesieniu cenzus u wyborców, i t. d.

Hamburg 5 września. Do *Börsen Ztg* piszą z Berlina: Artykuł uspakajający *Provinzial-Correspondenz* nie dozwala wnosić, aby rząd brał za prawdę zapewnienia pokojowe; rządowi aż nadto dobrze wiadomo, co zaszło w Salzburgu, tudzież znane mu są uzbrojenia Francyi i dyslokacye wojsk francuskich; piluie przeto baczy, aby nie być zaskoczonym.

Kopenhaga 5 września. Dziś o godz. 4½ po południu umarł ojciec królowéj Ludwiki duńskiéj, Landgraf Wilhelm hesko-kasselski, licząc lat 80.

Florencya 5 września. Garibaldi wróci 15go z Genewy. Na wczorajszym przeglądzie wojsk w Medyolanie znajdowali się dwaj oficerowie pruscy.

Londyn 5 września. Wiadomości z Hajti otrzymane mówią, że powstanie wzmaga się; kilka miast na północnych brzegach wyspy jest zrabowanych, i miano tam wiele osób zamordować.

Wiedeń 6 września.

α. Proces wewnętrznego przeobrażenia monarchii austryackiej na nową wszedł kolej: bar. Beust już postanowił przystąpić do utworzenia ministerstwa przedlitawskiego. Więcej do tej chwili dowiedzieć się nie mogłem, a listy kandydatów, jakiemi dzienniki tutejsze dziś są zapełnione, są li dziełem sztucznych kombinacyj, które nie mają wiele prawdopodobieństwa za sobą. Bar. Beust będzie się starał w Eisenerz wyjednać sobie u N. Pana pozwolenie do uzupełnienia gabinetu przedlitawskiego, a ponieważ nie ulega wątpliwości, że mu się to uda, w tych dniach już nastąpią rzeczywiste układy z temi osobami, które bar. Beust zaprosić zamierza do rzeczonego ministerstwa. Jest prawie rzeczą pewną, że i Polak jeden wstąpi do ministerstwa. Baron Beust chętnieby także i Czecha zaprosił, lecz obecnie nie znajdzie takowego.

Z wiadomych dotąd urzędownie wyborów deputowanych do parlamentu północno niemieckiego, wymieniamy tu wybory Polaków:

W Poznańskiem: Stanisław **Chłapowski** z Szołdr, Tadeusz **Chłapowski** z Turwi, hr. Mieczysław **Kwilecki** z Oporowa, Władysław **Niegolewski** z Murownicy, Aleksander **Graeve** z Borka, **Pilaski** z Poznania, **Kantak** z Poznania. Ściślejszemu wyborowi poddać się musi **Ulatowski** z Tryczyna, przeciw Sauckenowi. Kilkudziesięciu głosami przeważył w Poznaniu **Krieger** nad Władysławem **Wierzbińskim**, przeciw czemu zaniesiony będzie protest, z powodu różnych nadużyć i wybiegów niemieckich, aby Kriegerowi zjednać większość.

W Prusiech polskich wybrano Polaków: **Jackowskiego** z Jabłowa, **Radkiewicza** z Brzezi. Poddać się muszą ściślejszemu wyborowi **Donimirski** naprzeciw Conrada i **Różycki** z Bychowka naprzeciw Techowa.

Okólnik margr. Moustier z d. 25 sierpnia, którego treść pewnie dosłowną przyniósł telegram, nic nie powiada nowego o zjeździe salzburskim. Nikt bowiem nie przypuszczał, aby tam przyszło do stanowczych umów, lecz oraz minister francuski zaprzecza, aby układano tam jakowe kombinacye. W tym duchu przemawiały od dawna dzienniki półurzędowe paryskie i wiedeńskie. Berlińska *Provinzial Correspondenz* zaspokoiła się przynajmniej pozornie temi oświadczeniami, a *Journal de St. Petersbourg* pewny będąc, że nie masz przymierza między Austryą a Francyą, powiada, że zgodność i przyjacielskie tych państw stosunki nie będą dla Europy groźniejszemi od takichże stosunków przyjacielskich między Francyą i Anglią, które nawet w kwestyi kandyjskiej nie przyniosły żadnego rezultatu. Usiłowaniem więc dziennika petersburskiego w tem powołaniu było okazać, że zjazd salzburski nie będzie miał żadnego wpływu na wypadki wschodnie.

Medyolańska *Perseveranza* zaprzecza, aby zbliżenie się Austryi do Francyi miało wypaść na szkodę Włoch. Włochy bowiem mają ten sam interes co Francya i Austrya, aby Rosya nie osiedliła się u „Złotego Rogu,“ a co do południowego Tyrolu lub Istryi, których się Włochy nigdy nie wyrzekają, mniej stawiłaby im przeszkód w pozyskaniu tych prowincyj Austrya, aniżeli zjednoczone pod przewodem Prus, Niemcy. Dla tego zjednoczenie Niemiec nie byłoby dla Włoch pożądanem.

Monitor wieczorny pisze w swoim przeglądzie tygodniowym, iż spełniać się zdają nadzieje, że wszelki zamiar naruszenia porządku w krajach papieskich, spełzł na niczem. Liczono na udział mieszkańców Rzymu, lecz się przeliczono. Rząd włoski rozstawił u granicy państwa papieskiego wojsko, aby nie dopuścić tworzenia się band rewolucyjnych i utrzymać w swej mocy warunki konwencyi wrześniowej. Również brzegi morskie są strzeżone.

Ruch rewolucyjny w Hiszpanii zdaje się, że zupełnie chybiony. Przypisują to jenerałowi Prim, który w stósownej chwili nie stanął na jego czele, przez co pozbawił działanie jednolitego kierunku. W Galicyi hiszpańskiej powstanie trzyma się jeszcze, lecz będąc odosobnione, nie może liczyć na zwycięstwo. Tymczasem aresztowania odbywają się na wielką skalę, sądy wojenne są w wielu miastach czynne, i jak donoszą do *Gaz. augsburskiej*, przeludnienie więzień przyspieszy rozstrzelanie i deportowanie więźniów. Rząd wzywa wojskowych, którzy przeszli do powstańców, aby się w trzech dniach stawili: czeka ich **tylko** ciężkie więzienie i roboty przymusowe, a gdy będą schwytani, kulka. Na dworze madryckim ma panować takie krwawe usposobienie, że Murawiew, gdyby żył, musiałby zazdrościć.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Berlin 7 września. *Zeidlers Correspondenz* dowiaduje się, że królowa Pruska wdowa i Arcyksiężna Zofia spotkają się z sobą prawdopodobnie w Stolzenfels. (Królowa Elżbieta, wdowa po Fryderyku Wilhelmie IV i Arcyksiężna Zofia, matka Cesarza Jmci, są rodzonemi siostrami. *Red. Cz.*)

Paryż 6 września. Cesarstwo jadą do Biarritz. *La Situation* ogłasza wyciąg z traktatu między Prusami i Austryą zawartego w 12 artykułach, który przed samą misyą hrabiego Tauffkirchen przedłożył w Wiedniu hr. Reetz. Główną myślą tego artykułu jest: Prusy zostawiają Austryi zupełną wolność działania na Wschodzie; Austrya nie stawia Prusom przeszkody w rozwijaniu się Niemiec. Austrya domagałaby się szanowania niepodległości i praw udzielnych książąt niemieckich i zwrotu zabranych krajów z wyjątkiem Szlezwiku i Holsztynu, a Prusy zatrzymałyby tylko przewodnictwo dyplomatyczne i sił zbrojnych wszystkich państw niemieckich. Pod temi warunkami przystąpiłyby państwa południowo-niemieckie do Związku północnego i uznałyby króla Pruskiego Cesarzem niemieckim.

Londyn 6 września. Jlny konsul angielski w Aleksandryi telegrafował do ministra spraw zagranicznych, donosząc, że o wypuszczeniu na wolność Anglików uwięzionych w Abisynii, nic mu nie jest wiadomem.

Konstantynopol 6 września. *Levant Herald* donosi, że wicekról Egipski zabawi w Konstantynopolu do 20go września. W. Książę Michał namiestnik Kaukazu przybędzie do Konstantynopola w odwiedziny do Sułtana. *La Turquie* zaprzecza doniesieniu *Levant-Heralda*, aby traktat w Unkjar-Skelessi, który jest podstawą przymierza rosyjsko-tureckiego, miał być znowu przywrócony do mocy swojej, i dodaje, że rząd Sułtana przekłada stosunki oparte na wzajemnej ciągłej życzliwości, jak te obecnie istnieją między Portą, Rosyą i innemi państwami.

Kursa. **Wiedeń** 7 września godzina 2 po połud. Metaliki 59·40. — Pożyczka narodowa 66·50.— Losy z roku 1860 84·90.— Akcye banku 690.— Akcye kred. 183·50 Londyn 123.65. — Srebro 121.—.— Dukat 5·90.

Paryż 6 września wieczór. Renta 69·80.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 7 wrześn.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	110	108
— nowe obr. „	116	113
Listy zast. pol. bez k.	71	69
Banknoty pol. 100 złr.	402	392
Ruble ros. za 100 rsr.	171	166
Talary prs. za 100 tal.	185	180
Bankn. pr. za 150 złr.	83½	81½
Srebro nowe austr. .	121¾	119¾
Dukat ważny. . . .	5 95	5 80
Napoleon d'or . . .	10 —	9 80
Półimperyały rosyjs.	10 15	9 95
Listy galic. nowe z k.	80 —	79 —
— — stare „	83¼	82¼
Oblig. indem. „	68¾	66¾
Ak. k. g. bez k. i dyw.	218	213
„ L.-Cz. z całą wpł.	176	171

Wiedeń 6 wrze.(t)	złr. c nt.
5% Metaliki.	59 40
5% Pożyczka narod.	66 50
Akcye banku wied.	691 —
— — kred.	183 60
Losy 5% z r. 1860.	84 80
Srebro	121 —
Londyn 10 funt. szter.	123 60
Dukat pojedynczy.	5 98

Wiedeń 5 wrześ.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	52 50	52 30
— Pożyczka narod.	66 70	66 50
— Metaliki na m. k.	58 —	57 80
— Obl. ind. niż. Aus	90 —	89 —
— — czeskie	90 —	89 50
— — węgiers	69 75	69 25
— — chor. i b.	69 —	68 —
— — galicyjs.	66 50	65 75
— — bukow.	65 —	64 —
— — siedmgr.	63 75	63 25
Pożyczka głod. gal.	100 —	99 25
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	93 —	92 80
4% Galicyjskie. . .	79 50	73 75
5½% Węgiersk. los.	90 —	89 50
5% Boden Cr. austr.	107 —	106 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	140 25	139 75
— — — 1854	74 —	73 50
— — — 1860	84 90	84 60
— — — 1864	76 90	76 70
— Como-Rente.	18 50	18 —
— Kredytowe	127 75	127 25
— żegl. par. na D.	85 50	85 —
— Ks. Esterhazy	100 —	97 —
— Księcia Salm.	29 50	29 —
— — Palfy .	25 25	24 75
Losy ks. Klary . . .	25 —	24 —
— hr. St. Genois .	23 75	23 25
— miasta Budy .	24 —	23 —
— ks. Windischgr.	18 —	17 —
— hr. Waldstein .	19 50	18 50
— hr. Keglevich .	12 50	12 —
— Rudolfa. . . .	12 50	12 —
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr. .	693	691
Zakładu kredytowego	183 80	183 60
Żeglugi par. na Dunaju	483 —	481 —
Kolei półn. Ferdynan.	— —	— —
— rządowéj fr.-a. .	239 —	238 80
— zachodniéj c. El.	141 —	140 50
— Pardubickiéj .	125 50	125 —
— południowéj .	— —	— —
— Galicyjskiéj . .	217 —	216 75
Czerniow. z wpł. 80%	174 75	174 25

Kursa zagraniczne: (3 miesięczne)

	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Amster. 100 złh.	3	103 60	104 40
Augsg. 100 zł. nr	4	103 10	102 90
Berlin 100 tal. .	4	—	—
Frankf. n. M. 100	3	103 30	103 10
Hamb. 100 mark.	2½	91 —	91 —
Londyn 10 fun.	3	123 85	123 65
Paryż 100 frank.	3	49 10	49 —

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	17 —	16 80
— pół korony .	— —	—
— dukat na wagę	5 91½	5 91
— — obrączk.	5 91½	5 91
Złoto al marco . .	5 90	5 89
Napoleondory . . .	9 87	9 86
Suwereny	—	17
Fryderyki	10 35	10 30
Luidory (niemieckie)	10 15	10 05
Suwereny angielskie	12 40	12 35
Imperyały rosyjskie	10 05	10 —
Srebro	121 75	121 25
— kupony . . .	122 —	121 50
Talary związkowe .	1 82½	1 81½
Pruskie bilety kas. .	1 82	1 81½

Lwów 5 wrześ.	żądają	płacą
Dukat	5 94	5 86
Półimperyał rosyjski	10 22	10 05
Rubel srebr. rosyjsk.	1 92	1 87
Talar pruski	1 84	1 81
Listy gal. b. kup. w. a.	79 83	79 —
— — m. k.	83 58	82 75
Obligi indem. b. kup	67 2	66 18
Akc. kol. gal. b. kup	218 50	215 83
„ „ lwow.-czer.	175 67	173 33

Warsz. 4 wrześ.	żądają	płacą
Półimperyały ruble		5 98
Obligi skarbowe	— —	— —
Listy zast III okr. „	69 20	68 75
kupon „	— —	— 80
Listy likwidacyjne	58 50	58 —
kupon „	—	1 4⅑
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	69 50	68 50
Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „	55 83	55 33
5% Pożyczka loteryjna	114 67	114 33

Wrocł. 5 wrześ.	żądają	płacą
Banknoty austryac. .	83 1/12	82 7/12
Polskie bilety bank. .	84⅙	83⅔
„ Listy zastaw.	—	57½
Poznań, List. zast. 4%	—	
3½%	—	—

Paryż 6 wrześ.	
Renta 3% . .	69 65

Londyn 6 wrześ.	
Konsole	94 1/16

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia*, *Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 6.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 6.30 wieczór:
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.37 przed południem; 2.5 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 3.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór. — z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia* *Warszawy*, *Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

PODZIĘKOWANIE.

Byłem w najokropniejszem położeniu, bliski rozpaczy! Najdroższa sercu memu żona w czasie połogu tak niebezpiecznie zaniemogła, okropne boleści tak silnie się wzmagały, że o życiu matki i przyjściu na świat dziecięcia już zupełnie byliśmy zwątpili. Atoli gdzie największa trwoga, tam najbliższa pomoc Boga. — W chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa i zwątpienia przybywa, jakby zesłany z nieba, W. Antoni Kotowicz, lekarz miejscowy, przenika szybko stan choroby i uskutecznia w asystencyi W. Jerzego Kollera, lekarza z Gorlic, ostateczny akt operacyi akuszerskiéj tak zręcznie i szczęśliwie, iż w tejże prawie chwili niebezpieczeństwo przemija, boleści widocznie ustają, a matka i dziecię, że się tak wyrażę, na nowo żyć zaczynają. Niekoniec na tem, bo mąż ten szlachetny i prawdziwie bezinteresowny po spełnionéj operacyi, nietylko że nie odstępował choréj, lecz niemal całe dnie i nocy przepędzał przy jéj łożu. (1351)

Zacny mężu! przywróciłeś mi najlepszą żonę i dziecinę; nie byłem i nie jestem w stanie opłacić Twéj sztuki i bezinteresowéj gorliwości; pozwól więc, bym tem skromnem, szczerem ogłoszeniem wynurzył Ci wraz z mym teściem, który był świadkiem tego rzadkiego powodzenia lekarskiego, najgłębsze poważanie Twéj osoby i uczucie wdzięczności, jakiem przepełnione są serca nasze. — Biecz we wrześniu 1867.

Jan Śliwiński, Józef Antoni Czerny.

Wszystkie książki szkolne

tak dla szkół normalnych jak i gimnazyalnych są do nabycia w Księgarni ***F. Baumgardtena*** w KRAKOWIE.

(1446--3)T

Nowe książki szkolne.

Nakładem księgarni ***Karola Wilda*** we Lwowie, wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych:

Gaultier L. E. K., *Geografia powszechna*, wydanie czwarte, na nowo przejrzane, poprawione, uzupełnione z uwzględnieniem najnowszych zmian terytoryalnych, w rzeczach polskich znacznie rozszerzone i do użytku niższych zakładów naukowych prywatnych i publicznych zastósowane, przez Ł. T.; w 8ce, 233 str., i z 1 tablicą litografowaną — 90 cent.

Mocnik Dr. F., *Początki geometryi* sposobem uzmysławiającym wyłożone. Według siódmego wydania niemieckiego, przełożył T. Sternal. Oddział I, z 153 drzeworytami w tekscie, w dużej 8ce. 99 str. — 60 cent.

Nakładem tejże księgarni wyszły poprzednio: (1458-4)T

Kunzek Dr Aug., *Fizyka doświadczalna* dla użytku szkół gimnazyalnych i realnych, podług niemieckiego, przełożył Dr. T. Stanecki — złr. 1 ct. 75.

Tatomir Ł., *Geografia fizyczna Polski* z mappą, — 1 złr. 80 ct.

Tegoż: *Dzieje Polski*, potocznym sposobem opowiedziane. Tom. I. Od najdawniejszych czasów, do zgonu Kazimierza Wielkiego — 2 złr.

List gończy.

Karol Poppe, były sztygar, mający być aresztowanym za dopuszczenie się oszustwa, kradzieży i sfałszowania dokumentów, w dniu 15 Sierpnia r. b. wydalił się potajemnie z dotychczasowego miejsca zamieszkania w Georgenberg niedaleko Tarnowitz, i ukrywa się.

Wzywa się wszystkie władze właściwe o śledzenie tegoż Karola Poppe, a w razie wykrycia o przytrzymanie i odstawienie go tutaj lub do najbliższego sądu pruskiego.

Wszelkie z tego powodu wyniknąć mogące koszta, będą przez nasz sąd zwrócone.

RYSOPIS:

Karol Poppe liczy lat 30 wieku, wyznania ewangelickiego, 5 stóp 4 cali wysoki, przebywał dotychczasowo w mieście Georgenberg niedaleko Tarnowitz. Włosy jego i powieki są ciemne, czoło wysokie, oczy siwe, wąsy ciemno-blond dość gęste. Mówi po niemiecku i po polsku, i odznacza się mocno-żółtą cerą, oraz pruchnieniem kości w ustach.

W czasie ucieczki miał być ubrany w suknie ciemne i w kapelusz strzelecki lub siwy z wstążką zieloną.

Tarnowitz w obwodzie Bytomskim w Szląsku Górnym.

Dnia 25 Sierpnia 1867 r. (1521)

Królewska Komisya sądowa obwodowa.



Jest to nieoceniony środek prosty i tani, a niezawodny przeciw najuporczywszym zatwardzeniom żółci, zamuleniu żołądka, zapaleniu kiszek, boleściom żołądka, wyrzutom naskórnym, reumatyzmom, podagrze, brakowi regularności miesięcznéj w wieku krytycznego przejścia itp., w ogóle przeciw wszelkim słabościom z nieczystości i zepsutych humorów pochodzących. (1232-6-25)

Prawdziwe Pigułki Cauvina konserwują się bez uszkodzenia czas bardzo długi. Wynalazca od niedawna przygotowuje je umyślnie zastosowane do klimatu Polski.

Dostać można w Krakowie w Aptekach pp. *Brunona Miczyńskiego* i *Redyka*.

Ogłoszenie licytacyi.

Inspekcya ck. Żup Wielickich ma zamiar, w celu odstawienia 10.211 mierzyc żyta i 17.167 cetnarów węgla kamiennego, na miejsce tutejszego magazynu dworca kolei, w przeciągu od 1go Października 1867, aż do końca Września 1868, w drodze licytacyi, deklaracyami pisemnemi zabezpieczyć.

Do oddania pisemnych deklaracyj w ck. Inspekcyi Żup z załączeniem kaucyi wynoszącej 10% wartości przedmiotu, odstawić się mającego, obliczonej podług ceny podanej, wraz z świadectwem uczciwości i stanu majątku licytującego, wyznacza się termin do dnia 25go Września r. b., godziny 6ej po południu.

Przejrzenie warunków przedsiębiorstwa i wypełnienie deklaracyi, jest w tutejszej c. k. Inspekcyi Żup, jako też w krajowej c.k. Dyrekcyi finansowej we Lwowie, każdemu dozwolone.

Mający chęć do tego przedsiębiorstwa raczy z tego ogłoszenia korzystać.

C.k. Inspekcya Żup (1522-1-3)
w Wieliczce, dnia 5 Września 1867.

Ktoby pragnął umieścić **dwóch młodzieńców** dobrze wychowanych, uczęszczających do gimnazyum i oddać ich pod odpowiedni kierunek, wraz z nauką tak praktyczną jak i teoretyczną języka francuskiego, zechce się zgłosić do podpisanego po bliższe szczegóły. — Ulica Bracka pod L. 258. (1349-1-)

Ludwik Georgeon,
Nauczyciel języka franc, przy gimn. w Krakowie.

NAUCZYCIELKA

posiadająca Język francuski, niemiecki i Nauki klasyczne, oraz Muzykę, życzy sobie mieć **miejsce stałe,** lub też dawać **lekcye** na godziny, za stół i stancyę itd., albo za same pieniądze. — Zgłosić się pod Nr. 55 ulica Grodzka, do właściciela domu na II. piętrze. (1330--3)

Krowa rasy poprawnej

na ocieleniu, jest do sprzedania pod L. 94, przy ulicy Łobzowskiej. (1523-1-3)T

Uwiadomienie.

Nieomylne i prędkie wytępienie

Szczurów i Myszy

za pomocą ck. uprzywilejowanej trucizny na Myszy i Szczury, w kształcie świecy.

Cena flaszeczki 50 cent.

Takowej niefałszowanej dostać można: w Krakowie u pana ***M. Jawornickiego,*** we Lwowie u pp. *Konstantego Iskierskiego*, *Adolfa Berlinera*, *Zygmunta Rukera* i *Piotra Mikolasza*; w Tarnowie u pp. *Józefa Jahna* i *H. Koyi*. (1055--12)

Koncert Patti.

Pan Ullmann zniewolony jest zawiadomić Szanowną Publiczność, że zapowiedziany na dzień 19 Września r. b. **Koncert Patti w Tarnowie**, odbyć się nie może, a to z powodu, iż w jedynym prawie tamtejszym porządniejszym hotelu, zamówienia na pomieszkania dla artystow nie przyjęto, w skutek czego artyści byliby zmuszeni przepędzić całą noc po odbytym koncercie na kolei żelaznej.

Zaliczone pieniądze za wstęp na koncert wyż wspomniony można odebrać w Księgarni pana *Wilhelma Gazdy* w Tarnowie. (1478 2 3)

NAUCZYCIEL

posiadający dokładnie języki francuzki, niemiecki i łaciński, obeznany z literaturą, dla przysposobienia jednego chłopca do piątej klasy, przytém schludny, stateczny, usposobienia łagodnego, z dobremi świadectwami z pełnienia takich obowiązków, znajdzie umieszczenie w mieście Kielcach z płacą roczną 500 złr., wiktem, stancyą i wszelkiemi domowemi wygodami.

Oferty przyjmuje Kantor L. Sroczyńskiego w Krakowie do dnia 18 b. m. Osobiste przedstawienie się koniecznie potrzebne. (1474-2-3)T

Realność na Kazimierzu,

w wartości 12.000 złr. czystego 10 procent dochodu przynosząca, jest z wolnej ręki do sprzedania.

Warunki kupna bardzo korzystne. Nateraz około 2.000 złr. tylko do płacenia, reszta zaś pozostać może na hipotece. Pośrednictwo faktorów wzbronione. Wiadomość w Restauracyi Wgo Frühbecka. Termin do 26go b. m. (1347--3)

Austryacko-za-atlantyckie Towarzystwo

WYWOZU ZAPAŁEK

Gdy wymagalna, stósownie do § 5go Statutów, dla ukonstytuowania się Towarzystwa liczba Akcyj już subskrybowaną została, zbierze się **w Krakowie** w dniu 30 Września r. b. **o godzinie 11ej z rana** w Sali Izby handlowo-przemysłowej, przy ulicy Wiślnej pod L. 178 na II piętrze

pierwsze Zgromadzenie Jeneralne,

na które Szanownych PP. Akcyonaryuszów niniejszem się zaprasza.

Wartość nominalna każdej Akcyi wynosi 200 złr. Subskrypcye przyjmuje Dom bankowy w **Krakowie**

F. J. Kirchmayer i Syn,

gdzie za złożeniem jako pierwszej wpłaty 10 procent od nominalnej wartości, kwity interymalne Subskrybentom wydane będą.

Dalsze subskrypcye akcyj przyjmowane będą do dnia 21 Września r. b.

Bliższą wiadomość powziąść można w biórze filialno-centralnym Towarzystwa w wspomnionym lokalu Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie.

Przedmiot obrad:

1. Sprawozdanie Dyrektora.
2. Ukonstytuowanie się Towarzystwa akcyjnego na podstawie § 5go Statutów.
3. Obiór Rady Zawiadowczej.
4. Uchwalenie zwrotu dotychczasowych kosztów założenia przedsiębiorstwa w myśl § 15 Statutów.

Wiedeń 30 Sierpnia 1867.

Komitet Założycieli.

(1470 5) T

PILULES DE HOGG A LA PEPSINE PURE ET UNIE AUX FERRUGINEUX

NOWE SRODKI lekarskie z czystéj Pepsiny z połączeniem żelaza.

Przygotowane przez Pa T. P. HOGG aptekarza, na ulicy Castiglione, No 2 w Paryżu.

1° Pożywne Pigułki Pa Hogg z ukwaszonéj pepsiny używają się przeciw boleściom w żołądku, niestrawności i w ogóle przeciw osłabieniu i zepsuciu żołądka.

Wszelkie pokarmy stanowią substancye nieprzerobione nie mogące dostarczyć zasilającego pożywienia, a zatem utrudzają tylko żołądek, który ich przetrawić nie jest w stanie.

Jedyny tylko środek Pepsyna ukwaszona (la Pepsine acidifiée) jest nieomylnym dla przerobienia pokarmów w substancye pożywne. (Trudne trawienie i konsumpcya dzieło Dra Corvisart nadwornego lekarza Cesarza Francuzów.)

Cena za flakonik trzechściennego formatu zawierającego 100 pigułek 5 franków.

2° Pigułki Pepsiny w połączeniu z żelazem odkwaszonem przez wodoród Pa Hogg używają się przeciw brakowi regularnego oczyszczenia, nieregularnemu miesięcznemu odpływowi u kobiet, przeciw upławom i dla wzmocnienia wątłych organizmów.

Pepsyna w połączeniu z żelazem i z iodem łagodzi skutek tych dwóch ciał ostatnich jakkolwiek skutecznie ale drażniąco działających na ludzi wrażliwych in erwowych (Rozprawa przedstawiona paryzkiéj akademii medycznéj).

Cena za flakonik trzechściennego formatu zawierającego 100 pigułek 4 franki; za poł flakonik 2 franki 50 cent.

3° Pigułki z Pepsyny połączonéj z iodem niepodlegającym rozkładowi używają się przeciw słabościom skrofulicznym, lymfatycznym i syfilitycznym, a często dla leczenia suchot wycieńczenia i ogólnego osłabienia orgaaizmu.

Cena za flakonik zawierający 100 pigułek, 4 franki; za poł flakonik, 2 franki 50 centymów.

☞ Skład w aptece p. *Brunona Miczyńskiego* w Krakowie. (1233-3-12)T

Nauczyciel muzyki udzielający lekcyj na fortepianie gruntownie i zasadnie, poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności. — Mieszka przy ulicy Śej Anny pod L. 201 w oficynie na dole.
Jan Sikorski. (1338-2)

Lekarz ukończony wydziału Paryzkiego, młody, inteligentny, były assystent Nelatona, Ricorda i Nussbauma, poszukuje miejsca w domu obywatelskim jako lekarz ordynujący. — Wiadomość w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej pod N. 260 w Sklepie pana Międzika. (1332--3)T

JÓZEF JAMROZIŃSKI proszony jest usilnie, aby raczył natychmiast dać telegraficzną wiadomość Pani Dr Taussig Wiesbaden bióro restante. (1480-2-3)

☞ **OSTRZEŻENIE!!** ☜

Przeszło od 35 lat cieszy się największem zaufaniem przez swoje szczególne własności, znany zaszczytnie

Franciszka Fernolendta

Wiedeński Szwarc na buty — bez witryoleju,

z powodu jednak przyznanej właśnie temuż artykułowi tak w kraju jak zagranicą wyższości, znaleźli się niektórzy ludzie złej woli (jak n. p. mój były Buchalter, podający się za siostrzeńca Fr. Fernolendta), który powziąwszy myśl cudzemi odziewać się piórami, pod nazwą „Szwarc Wiedeński“ z winietami naśladowanemi rozpowszechnia bardzo nędzny wyrób.

W skutek czego ja

STEFAN FERNOLENDT,

podaję niniejszem do wiadomości, że tylko ja, prowadzący jeszcze za życia mego ś. p. stryja przez lat 22 cały zarząd fabryczny, jedynym i prawowitym spadkobiercą. Firmy mego ś. p. stryja Franciszka Fernolendta zostałem, i że tylko ja sam wyłącznie jestem w posiadłości tej drogocennej tajemnicy wyrabiania tego wybornego Szwarcu Wiedeńskiego, nigdy niewysychającego, nadto mogącego być obok swej dobroci, 4ry do 5ciu lat w ciągłej świeżości i miękkości utrzymanym.

Przestrzegam przeto najusilniej Szanowną Publiczność i Panów kupców, aby się takim fuszerom mającym zły i na skórę szkodliwy wyrób, oszukiwać niedozwalali.

Moja sądownie zaprotokółowana firma jest następująca

(1311-8-12) Vormals ***Franz*** jetzt ***Stefan Fernolendt.***

Fabryka: „Wien, Landstrasse, Hauptstrasse, Nr. 74.“ — Skład fabryczny: dawniej na Grünangergasse, N. 8, dzisiaj jest na: Stadt, Schullerstrasse N. 21.

Wiedeń 1 Sierpnia 1867. ***Stefan Fernolendt.***

Nauczyciela prywatnego,

poszukuje się na wieś w pobliżu Bochni do 2ch uczniów (do 3ej normalnej i 1ej gimn.) Nauka trybem szkolnym. Do życzenia jest także **Nauka fortepianu.** Adres: **Z.** w **P.** poste restante Bochnia. (1472-2-3)T

Noty udziału po 5 złr. w grze towarzyskiej na ck. Losy Państwa z 1864 r.

Przez dalsze 9-miesięczne wpłacanie po 5 złr., każden przystępujący przychodzi w najtańszy i najwygodniejszy sposób w posiadanie jednego ck Losu państwa z roku 1864 na 50 złr, a pod czas wpłaty gra na wszystkie Losy towarzystwa. (1468-3-5)

Kantor wymiany ***Jana Roznera*** w Cieszynie.

Poszukuje się do nabycia **dóbr w Galicyi zachodniej** w dobrej glebie położonych, za cenę od 50 do 70 tysięcy złr. w. a. — Chęć sprzedania mający raczą się zgłosić do Adwokata ***Kańskiego*** w Krakowie. (1461--3)T



WINOGRONA



włoskie, wiedeńskie i węgierskie kuracyjne,

w najlepszych gatunkach, nadchodzą co dzień świeże do Handlu

Edwarda Fuchsa

w KRAKOWIE,

oraz wszelkie inne owoce, jako to:

Brzoskwinie, Gruszki włoskie itp.

Wszelkie obstalunki zamiejscowe uskuteczniają się jak najpunktualniej. (1475-2-3)T

Kawaler, Polak, były podoficer w wojsku austryackiem, posiadający wiadomości techniczne i kancelaryjne, trochę gospodarstwa wiejskiego, język polski i niemiecki, przytem pięknie piszący, szuka stósownego zatrudnienia. (1341-2-3)T

Wiadomość ustnie lub listownie u Wgo *Sataleckiego*, zegarmistrza w Krakowie.



Przedmioty optyczne z Wystawy Paryskiej,

z najlepszemi nowo udoskonalonemi szkłami, sprzedaje skład Fabryki WEISERA w Wiedniu, Kärntnerstrasse Nr. 40,) o 25% taniej od wszystkich po gazetach ogłaszanych Cenników. — Panowie kupujący zechcą się łaskawie przy obstalunku do tego zastósować. — Nieodpowiednie i stare przedmioty odmieniają się. — Obstalunki wykonywują się najakuratniej (1291-10-24)T

KONCERT PATTI

pod kierunkiem pana Ullmana, dyrektora opery w Nowym Joku.

W Poniedziałek dnia 16 Września 1867,

Pierwszy koncert Patti

w Teatrze Krakowskim, wieczorem o gdzinie 7éj.

Carlotta Patti,

Juliusz Lefort,
pierwszy śpiewak wielkich paryskich koncertów;

Rudolf Willmers,
c. k. pianista nadworny;

L. Auer,
Dyrektor muzyki i solo-skrzypek największych londyńskich koncertów;

D. Popper,
Dyrektor muzyki;

wystąpią wszyscy razem tego samego wieczora.

Każda zatem sztuka bogatego programu, przypadnie pierwszo-rzędnemu artyście. — Za szczególniejszą przyjemność poczytuje sobie p. Ullman, iż może się poszczycić pozyskaniem dla swoich koncertów sławnego śpiewaka Juliusza Leforta z Paryża, jak również znakomitego wirtuoza na skrzypcach L. Auera z Londynu, i że w ten sposób nastręcza się szanownej Publiczności sposobność usłyszenia tego wspaniałego grona, składającego się z pięciu pierwszo-rzędnych artystów, ak: Carlotty Patti, Juliusza Leforta z Paryża, Rudolfa Willmersa, L. Auera i D. Poppera.

PROGRAM: 1. Wielka Sonata (fortepian i skrzypce), Kreutzerowi ofiarowana, (Bethowena) wykonana przez R. Willmersa i L. Auera. — 2. Arya z „Lunatyczki“ (Belliniego), przez Carlottę Patti. 3. Solo na wiolonczellę (Poppera) przez Poppera. — 4. Le Vallon (Gounod) przez Juliusza Leforta. — 5) Polonaise brillante (Vieux temps), przez L. Auera. — 6) Karnawał Wenecki (kompozycya na skrzypce Paganiniego), odśpiewany przez Carlottę Patti. 7. a) Przejażdżka gondolą, (Barcarola); b) Leć ptaszku, leć! (Willmersa), przez Rudolfa Willmersa. — 8. Śmiech (Aubera) przez Carlottę Patti. 9. Caprice (Paganiniego) przez L. Auera. — 10. Pieśń francuska, odśpiewana przez Juliusza Leforta. — Fortepiana koncertowe są z fabryki Bösendorfera.

Cena miejsc: Loża parterowa i 1go piętra złr. 20 — Loża 2go piętra złr. 15 — Miejsce numerowane na parterze złr. 3·50 — Miejsce numerowane w orkiestrze złr. 3·50 — Miejsce numerowane na scenie złr. 3·50 — Miejsce numerowane na Balkonie złr. 2 — Wstęp na parter złr. 1·50 — Wstęp na balkon złr. 1 — Wstęp na galeryę 60. — ☞ Sprzedaż biletów na pierwszy koncert rozpocznie się w Poniedziałek 9go Września; na drugi, od Wtorku dnia 10 Września, codziennie w Księgarni ***Juliusza Wildta,*** przy ulicy Grodzkiej, a w dnie koncertu wieczorem przy kasie teatralnej.

☞ We Wtorek dnia 17 Września 1867 ☜

drugi i nieodwołalnie ostatni Koncert Patti

☞ z zupełnie zmienionym Programem. ☜ (1373-8-)

☞ We Środę d, 18 Września nieodwołalnie jedyny Koncert Patti w Tarnowie.

Zaluzye i Story drewniane

z pierwszej krajowej fabryki

HERCOKA & ARNOLDA

we LWOWIE,

uzyskały dla swej elegancyi, stósowności i taniości nietylko w kraju ale też i za granicą ogólne rozpowszechnienie.

Story wraz z kompletnym przyrządem i przybiciem, kosztują od złr. 1·80 cent. i wyżej.

Żaluzye ciemno-zielone lub biało lakierowane, rachują się po 40 centów — jasno-zielone lub na kolor drzewa lakierowane po 45 centów za stopę kwadratową, również z kompletnym przyrządem i przybiciem. — Do okna średniej wielkości, kosztują one po 6 złr. 40 cent. za sztukę.

☞ Przy zamówieniach uprasza się o dołączenie miary szerokości i wysokości okien na cale wiedeńskie, jak niemniej o wymienienie czy Story mają być pojedyncze (przezroczyste) lub podwójne (nieprzezroczyste). (1201-11-15)

☞ **Na Składzie znajduje się wielki wybór** zasłon do okien w wielkości szyby, od 50 centów do 1 złr. — Przykrycia stołowe od 20 cent. do 3 złr. — Obrazy celujące przepychem do upiększenia ścian, od 3 do 4 złr. — Draperye do okien, naśladujące wszelkie materye, malowane we wzory. — Ochrony kominkowe i przed piece, parawany i inne roboty z drzewa po nader umiarkowanych cenach.

☞ Zamówienia przyjmuje po cenach stałych fabrycznych i uskutecznia takowe natychmiast:

w Krakowie Handel pod firmą ***F. Bruno Hahn,*** w Bochni p. Gustaw Sennewald — w Tarnowie p. W. F. A. Wielogórski — w Rzeszowie p. J. A. Pelar — w Sanoku p. A. W. Grott — w Tarnopolu pp. A. Morawetz i Samólewicz — w Kołomyi p. H. Zadembski — w Stanisławowie p. M. Seinfeld — w Czerniowcach p. Wiktor J. Wexler, gdzie także wzory i cenniki przejrzeć można.

Bardzo ważne dla każdego gospodarstwa!

C. k. wyłącznie uprzyw. przez Wydział medyczny w Wiedniu wypróbowana i za dobrą i zdrową uznana

najnowsza patentowana Kawa,

nastręcza rzadką korzyść, że z 1go łuta tejże otrzymuje się 6 filiżanek smacznej kawy.

☞ **Jeden łut kosztuje tylko 1 centa.** ☜

Dostać można w Krakowie, w mieście u Panów M. Jawornickiego, S. Zaczyńskiego, Jana Nagla, J. F. Fischera, Adama Krywulta, Stanisława Feintucha, G. M. Goebla i Synów, Józefa Goebla (Syna), J. Kosza, J. K. Kaczmarskiego, Hermana Fritscha, Jana Miklitscha, Jana Janigi, Hugona Artla. M. Zawiły, J. Federowicza: na Stradomiu u P. L. Thorna; na Kazimierzu u R. L. Horowitza. (1251-5-12) T

C. Stein i Spółka w Wiedniu, Riemerstrasse Nr. 17.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ ***W. Kirchmayera.***

Rządca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*